

časopismo bezplatne

Powrót do starych „przyjaciół”

DRODZY CZYTELNI! DRODZY CZYTELNI! DRODZY CZYTELNI!

Wszystko co dobre, szybko się kończy... Wakacje minęły i trzeba wracać do studenckich obowiązków. Pociągające może być to, że tylko kilka miesięcy, dwie sesje i znowu można wyjechać np. do pracy za granicę. 3 wydanie Plagiatu ma charakter nieco refleksyjny, sporo w nim wspomnień zarówno wakacyjnych, erasmusowych jak i uczelnianych. Fotoraport przybliży Wam jak wyglądała nasza praca nad tym numerem. Zachęcamy do wstąpienia w nasze szeregi oraz także do wzięcia udziału w konkursach. Pozostawiamy Was z miłą (mamy nadzieję) lekturą.

Redakcja

W artykule pt. „Co wiesz o swojej uczelni?” ze strony 5 błędnie podaliśmy rok ukazania się artykułu w Sztandarze Ludu. Artykuł ukazał się w roku 1950 a nie, jak podaliśmy wcześniej 1985. Przepraszamy za pomyłkę.

GA WAŻNE UWAGA

Czy wiesz...

... że skrócił się czas na obronę pracy dyplomowej?
... że każda grupa dziekańska musi wybrać swojego starostę?
... ile „2” możesz mieć wpisanych w indeksie?

Z dniem 1 X 2007 zmienił się Regulamin Studiów w Politechnice Lubelskiej, który znajdziesz na www.pollub.pl lub www.samorzad.pollub.pl

Zobacz, jakie masz nowe prawa i obowiązki!

W numerze:

Nie da się przecież samą nauką żyć
Skrzydła Anioła
„Ogrodnik tańca”
Tak! Chcę i zrobię to! – pomysł nie mój, ale czemu nie?
Na niebie tylko helikoptery
Naukowe Koło Zarządzania Przedsiębiorstwem –
gdy studia to coś więcej niż tylko sama nauka
Erasmus
Za motorem panny sznurem
first, SECOND, third, fourth...
Korn– Untitled
Happysad – Nieprzygoda
Scorpions – Humanity Hour 1
Byłem w Czerwonych Brygadach
Wydarzyło się na PL
Jesteś mały!
Preferencyjny Kredyt Studencki = Niezależność Finansowa
AIESEC
Oblężenie akademika
Laptop czy PC? - oto jest pytanie
Biedny student – prawda czy mit?
Wakacyjnie rzecz ujmując...
Uczmy się cenić czas tak szybko ucieka...
Nauka po Lubelsku

3
4
4
5
6
7
8
9
11
12
12
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
24

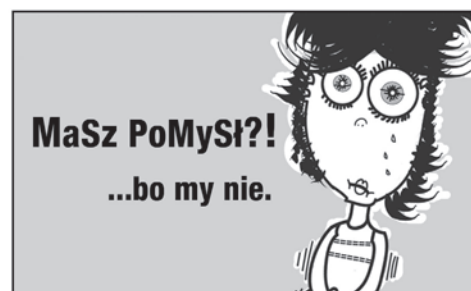
UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS

Ogłaszamy konkurs na najciekawszy scenariusz komiksu! Autorzy wszystkich wykorzystanych pomysłów otrzymają cenne nagrody.

Propozycje prosimy przesyłać na adres plagiat.pollub@gazeta.pl



Scenariusz: Katarzyna Lauzer
rysunek: Katarzyna Bronisz



KONKURS UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS

UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS UWAGA KONKURS

Nie da się przecież samą nauką żyć

wpływka

Wywiad z Prorektorem ds. Studenckich dr hab. inż. Andrzejem Wac – Włodarczykiem, prof. PL

Czy długą drogę przebył Pan od ukończenia studiów do zostania Prorektorem ds. Studenckich?

Owszem wydaje mi się, że jest ona relatywnie długa, można mówić już o pewnym doświadczeniu. Wynika to z prostej przyczyny – z upływu lat. Z Naszą Uczelnią jestem związany od roku 1966 nieprzerwanie, oprócz 5 letniego epizodu bezpośrednio po studiach kiedy pracowałem w innym, jedynym miejscu poza Politechniką Lubelską.



Prorektor ds. Studenckich z uczestnikami Adapciaka 2006

Co więc skłoniło Pana do powrotu na uczelnię?

Byłem średnim studentem, powiem szczerze, ale bardzo emocjonalnie związanym z uczelnią. Korzystałem z wielu uciech życia studenckiego, nie żyłem samą tylko nauką. Z perspektywy czasu nie żałuję jednak takiego wyboru, mam wiele miłych wspomnień. Zawsze dostrzegałem też aspekt ważności nauki, byłem terminowym studentem. Starłem się nie wychodzić poza pewne ramy postępowania, pozwalające na utrzymanie równowagi pomiędzy studiowaniem a tzw. studenckim życiem towarzysko – rozrywkowym. Praca na uczelni zawsze mi imponowała, lubię młodzież, pracę z młodymi ludźmi. Nie ukrywam, że był to dla mnie pewien zaszczyt, żeby się sprawdzać w kategoriach zawodowej współpracy z młodzieżą, z edukacją, z dydaktyką. Zacząłem od szkoły średniej, a praca w szkole wyższej tym bardziej mnie ekscytowała. Użyłem takiego stwierdzenia, że nie byłem najlepszym studentem, bo wtedy być może dostałbym propozycję pozostania na uczelni w charakterze asystenta od razu po ukończeniu studiów.

Czy w tym momencie ma Pan dobry kontakt ze studentami?

Tutaj mogę się tylko uśmiechnąć i oczekiwać oceny ze strony Państwa. We własnej opinii uważam, że tak. Po prostu to lubię. Lubię, kiedy mój zapał potrafi się przenieść na działania studentów. Wzbudzić w nich entuzjazm.

Czy praca ze studentami jest dla Pana pasją?

Pasją to może zbyt dużo powiedziane, niewątpliwie sprawia mi dużą satysfakcję. Wbrew pozorom zawód nauczyciela jest to pewna misja, trzeba mieć do tego pewne predyspozycje.

Powołanie?

Powołanie, tak – nie bałbym się użyć tego słowa.

Które sprawy studenckie są dla Pana kluczowe?

Jest ich wiele, ale ograniczę się tutaj do stwierdzenia, że nie można przede wszystkim przedmiotowo traktować uczniów czy studentów. Aspekt kontaktu ze studentami jest niesamowicie ważny, wymaga pewnych umiejętności, nieraz czasu, cierpliwości i taktu, aczkolwiek bywa to nieraz trudne do realizacji przy dużej zbiorowości.

Czy uważa Pan, że warto, aby studenci działali w organizacjach studenckich?

Na pewno tak. Nie da się przecież samą nauką żyć. Jest to bardzo potrzebne. Jestem przekonany, że to wielka szkoła życia, możliwość zdobywania nowych doświadczeń.

Czy może Pan wyjaśnić studentom dlaczego została zamknięta czerwona budka oraz sklep w DS 1?

Sprawa żywienia, domów studenckich i stołówek jest niezwykle ważna. Jest wiele jeszcze do zrobienia. Krytycznie patrzę na modę żywienia się fast – foodami zamiast zjadania normalnych obiadów. Nie chcę przy okazji reklamować naszej stołówki jako coś szczególnego w kategoriach pozytywnych, ale została ona stworzona przecież dla dobra studentów. Jestem przekonany o potrzebie jej istnienia, ale też ciągłej pracy nad podnoszeniem oferowanych usług żywieniowych. W mojej opinii niestety -

na prośbę samych studentów zlikwidowano

w kraju dofinansowania stołówek, poprzez wypłacenie całej sumy stypendiów żywieniowych bezpośrednio do kieszeni żaków. Z tego powodu zdecydowana większość uczelni zrezygnowała z utrzymywania obiektów żywieniowych. W ostatnich latach z wielką determinacją staramy się mimo tych przeciwności prowadzić nadal własną stołówkę. Staramy się uatrakcyjnić ofertę proponowanych dań

i asortymentu gastronomicznego – również dla wypełnienia luki po zamknięciu wspomnianej czerwonej budki. Przy okazji namawiam jednak do poważnego zastanowienia się – czy warto korzystać z tzw. fast – foodów. Proszę zapoznać się z ostatnimi opiniami na ten temat w amerykańskich i zachodnioeuropejskich mediach! Jeśli chodzi o sklep w akademiku uważam, że jest on potrzebny! Dlatego też został ogłoszony przetarg na jego prowadzenie uwzględniający nowe, korzystniejsze od dotychczasowych warunki umowy dla Politechniki.

Co sądzi Pan o Dniach Kultury Studenckiej Juwenalia?

Jest to święto, a świętować kto jak kto - studenci powinni, oczywiście tak. Bo kiedy, jeśli nie w czasie tego najpiękniejszego okresu w życiu? Jednakże jestem zwolennikiem zmniejszenia „rozmiarów” ostatnio organizowanych Juwenaliów, adresowania ich bardziej dla społeczności głównie akademickiej i z większym zaangażowaniem repertuarowym własnych zespołów artystycznych. Popieram także ideę wspólnego święta studentów wszystkich lubelskich uczelni.

rozmawiała
Dominika Szymoniuk

Skrzydła Anioła



**O p i e k u -
cze skrzydła
Mgr Krysty-
ny Wojcie-
chowskiej,
wieloletniego
Kierowni-
ka Działu
Spraw Stu-
denckich
rozpostarte
nad życiem
studenckim**

już nie będą.

Trzeciego października, w przeddzień oficjalnych uroczystości inaugurujących rok akademicki 2007/2008 tragiczna śmierć odebrała na zawsze czas jaki spędziłaby pracując na rzecz społeczności studenckiej naszej Uczelni. Zawsze obecna tam gdzie studenckie życie potrzebowało

jej wsparcia. Prawie codziennie można było od rana do wieczora liczyć na jej obecność w „trójce”. Żyła z nami i dla nas. Poświęciła najlepsze lata Poświęciła Lubelskiej oraz studentom. Jej odejście jest wielką stratą dla nas wszystkich.

Dziś, pogrążeni w smutku, żeg-

nając Krystynę Wojciechowską wyrażamy nadzieję, że ogromna część jej ducha, osobowości pozostanie w pamięci tych, którzy Ją znali, współpracowali z Nią, mieszkańców Domów Studenckich, studentów, działaczy, artystów Politechniki Lubelskiej.



Pani Krystyna ze studentami

„Ogrodnik tańca”

25 sierpnia 2007 taniec w Polsce stracił wybitnego Mistrza i Przyjaciela... W wieku 81 lat zmarł Conrad Drzewiecki, światowej sławy mistrz baletu, tancerz, choreograf i pedagog, reżyser, scenograf, reformator baletu. Stworzył dzieło prekursorskie, nasycone wybitnym talentem, mistrzowską intuicją, kreatorską wizją, wytyczającą drogi artystycznych poszukiwań dla wielu następnych pokoleń, założyciel Polskiego Teatru Tańca – Balet Poznański. Był wielką indywidualnością polskiej sztuki drugiej połowy ubiegłego stulecia

Stworzył w Polsce nową dziedzinę sztuki – teatr tańca.

Za zasługi dla polskiej kultury otrzymał Nagrodę Terpsychory przyznaną przez ZASP za całokształt pracy artystycznej, Złoty Medal Gloria Artis oraz pośmiertnie Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Najbardziej znane jego choreografie to „Krzesany” do muzyki Wojciecha Killara, „Gry” „Pawana na śmierć Infantki”, „Epitafium dla Don Juana, „Adagio na smyczki i organy”, „Stabat Mater”, „Divertimento”.

Jego wychowankowie przekazują dalej sztukę taneczną kolejnym pokoleniom.

Emil Wesołowski – wieloletni dyrektor baletu Teatru Wielkiego, Opery Narodowej w Warszawie, Ewa Wykichowska, która przejęła po Mistrzu prowadzenie Polskiego Teatru Tańca, Jacek Łumiński – dyrektor Śląskiego Teatru Tańca. Także Hanna Strzemiecka zawdzięcza Mistrzowi Drzewieckiemu wsparcie duchowe i motywację do stworzenia Ośrodka Tańca Współczesnego w Lublinie. Conrad Drzewiecki bardzo doceniał pracę choreograficzną Hanny Strzemieckiej i był Honorowym Gościem Międzynarodowych Spotkań Teatrów Tańca, których Hanna Strzemiecka była twórczynią i dyrektorem.

„Pamiętam, gdy spotkałam go kilka lat temu na Międzynarodowych Spotkaniach Teatrów Tańca w Lublinie. Uciekał przed wszystkimi pytaniami dotyczącymi swojej zawodowej pracy. – Ja już swoje zrobiłem, teraz pora na innych – mówił. Za to podczas kilkunastu minut wspólnej rozmowy z pasją komentował



spektakle młodych choreografów (...)” „Ogrodnik tańca” Sandra Wilk, Poznań „Rzeczpospolita”, 08.2006

Tancerze z Lublina z teatrów, które stworzyła i wykreowała Hanna Strzemiecka – Grupy Tańca Współczesnego Politechniki Lubelskiej

i Lubelskiego Teatru Tańca pozostałą wierną artystycznemu credo Mistrza i Przyjaciela...

„tworzyć sztukę opartą na prawdzie, autentyczną, w bezkompromisowy sposób, nieść piękno i dobro sztuki tańca.”

Tak! Chcę i zrobię to! – pomysł nie mój, ale czemu nie?

wyplnia

Sokrates w moim wydaniu miał dwa oblicza. Po pierwsze: plaże, włoskie słońce, zabawa całymi nocami, zwiedzanie, nauka i wielokulturowe spotkania, które nigdy nie zostaną zorganizowane w tak psychodelicznym społeczeństwie jak nasze, gdzie politycy mówią ci: co jeść, jak głęboko oddychać i jak spać

Tam nie patrzysz na to, czy kolega z ławki jest czarny, czy biały, czy to hetero, czy homo, czy bogiem mu mamoną czy Jezus. Druga strona... Italia już w lutym oddycha wiosną, przynajmniej dla obcokrajowców, którzy wyróżniali się wśród tłumów. Jak? W tłumie włoskich skór i futer po kostki, my już paradowaliśmy w letnich ciuchach. 1 luty, a ja widzę zieloną trawę i wakacyjne słońce. Triest żyje nocą, dlatego co wieczór wybywałem do centrum na długie spacerunki po jednym: aperitivy (otwarte imprezy, na których jest darmowe jedzenie i picie). Triest ma to do siebie, że z jednej strony widzisz morze, a z drugiej góry, a takie 2 w 1 to rzadki widok. Poza tym kilka kilometrów do Słowenii, trochę dalej Chorwacja, Wenecja o rzut beretem, złoty piasek plaż z Grado czujesz pod stopami już po godzinie podróży.

Przyjaźnie, dzięki którym świat stał się mniejszy też się zdarzają, bo każdy wszędzie Cię zaprasza. W czerwcu gościłem kolegę z Francji, teraz w październiku sam wybieram się do Francji, a za parę miesięcy czeka na mnie Portugalia.

Pewnego wieczoru poszedłem

do centrum, by spotkać się z kumplami, nie mogłem znaleźć jakiejś ulicy. Zapytałem młodą dziewczynę ok. 20 lat: „Parli inglese?” (z wł. „Czy mówisz po angielsku?”), jej twarz wykrzywiła się i dziewczyna uciekła na drugą stronę. Jak się okazało, Włosi nie mówią po angielsku, a gdy próbują, to i tak im to nie wychodzi. Jednak warto „liznąć” trochę języka włoskiego przed wyjazdem. Idę ulicą, a tu znowu polskie władze na czołówkach lokalnych gazet. Wtedy głowa w dół i szedłem dalej w ciszy lub rozmawiałem po angielsku, by nie wstydzić się polskości. Ale...

Ale każdy medal ma dwie strony. Problemy napotkasz wszędzie. I zanim wyjedziesz, to już odechce Ci się jechać. Duża biurokracja i plany innych ludzi. Stos dokumentów, odsyłanie od jednego koordynatora do drugiego i niepewność czy na pewno Ci się uda wyjechać – to pewniak przed spakowaniem się.

W okolicach 15 stycznia udałem się do koordynatora i zapytałem: to w końcu mogę jechać czy nie? Jakakolwiek selekcja kandydatów byłaby przeprowadzana (brano pod uwagę średnią ocen, czasami ilość czasu pozostałego do ukończenia studiów), to i tak byłem zawsze w czołówce z pierwszeństwem wyboru kraju i uczelni. Na dwa tygodnie przed wyjazdem otrzymałem odpowiedź twierdzącą. Dwa tygodnie a tu: sesja, poszukiwanie mieszkania, sesja, kupienie biletu, wypełnianie większej ilości dokumentów (jak się okazało Euro26 jest nieprzydatne, bo studenci tam zniżek nie mają, karta z NFZ, bank, podania do dziekana), sesja i kontakt z uczelnią partnerską. Trochę tego było, już się cieszę, że wszystko jest cacy, a tu wiadomość od uczelni z Triestu: „Drogi student, twój e-mail jest pierwszą informacją, o tym, że przyjeżdżasz do nas.” Myślałem, że to jakieś jaja. Musiałem sam wysłać dokumenty. Wspaniałe partnerstwo między uczelniami dało się we znaki.

W Trieście było odjaz-



dowo. Mieszkanko i współlokatorzy miodzio do czasu, aż nie pokazali, co znaczy włoski temperament. Warto zastanowić się też, z kim wybierzesz się na tę przygodę. Ale, gdy znalazłem już tych super ludzi, to przeprowadziłem się i Sokratesem żyłem sobie od nowa. Skóra nabrała ładnej opalenizny, już po egzaminach, na imprezach pożegnalnych wyszalałem się i po podziękowaniu miłym ludziom nadzedł czas na wyjazd. I znowu trzeba było rozgrzać telefon.

Po powrocie wszystko po staremu. Część osób nie rozmawia ze mną, bo uważa, że wyjechałem dzięki znajomościom i układom, a sami nawet nie próbowali złożyć podania. Większość prowadzących witało mnie z uśmiechem, pytali jak było i cieszyli się razem ze mną. Nie zabrakło także tych, którzy postawili kilka przeszkód. Ale wszystko jest OK, bo każdy z nas jest człowiekiem.

Ale mimo wszystko jedź! Nie zważaj na te minusy, bo tak naprawdę nie wszystkie napotkasz, a to, czego się dowiesz, nauczysz, zobaczysz i doświadczysz będzie twoje. Nikt nie jest w stanie wymazać z pamięci uśmiechów, odjazdowych imprez i życia, którego mur beton się nauczysz. To był mój scenariusz, twój może być inny – równie ciekawy. A moim zadaniem nie było słodzenie, ale pokazanie tej drugiej, równie realnej strony wyjazdu.

Dziewczyny z Biura Karier – Aniu i Edyto – dziękuję Wam bardzo, że mnie przekonaliście. To za Waszą namową miałem cudowną przygodę we Włoszech, spędziłem chwile i spotkałem ludzi, których do końca życia nie zapomnę.

Jakub Poniedziałki

47. 5



Na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lubelskiej studenci mają możliwość zdobywać wiedzę na kierunku Mechanika i Budowa Maszyn. Jest to dość powszechna dziedzina kształcenia, jednak specjalność Budowa Śmigłowców już taka nie jest

Została ona utworzona w 1986 roku w związku z bliskością zakładu lotniczego. Większość absolwentów tej specjalności pracuje w PZL Świdnik oraz w międzynarodowych firmach lotniczych w Tuluzie i Marsylii. „Budowa Śmigłowców” ma podpisane umowy o współpracy i wymianie studentów z Ecole Nationale Supérieure d’Ingenieurs de Constructions Aeronautiques (ENSICA) z Tuluzy oraz z Uniwersytetem Paul Sabatier, Department Gene Mecanique Productique Techniques Aerospatiales również z Tuluzy we Francji. Co roku kilku studentów korzysta z możliwości zdobywania doświadczenia w zagranicznych firmach. Kształcenie prowadzone jest na takim poziomie, że

Kształcenie na zamówienie?

PZL Świdnik w związku z międzynarodowym charakterem działalności potrzebuje specjalistów dobrze znających języki obce. Już po pierwszym roku studenci trafiają na dwutygodniową praktykę obserwacyjną do przedsiębiorstwa. Właściwe profilowanie zaczyna się od czwartego semestru. Wtedy pojawiają się pierwsze przedmioty „śmigłowcowe”, a na piątym semestrze... około 8 godzin tygodniowo studenci spędzają na zajęciach w WSK. Zajęcia te prowadzone są przez pracowników zakładu, osoby bezpośrednio związane z budową śmigłowców. Studenci otrzymują aktualną wiedzę popartą doświadczeniem. Mają możliwość zobaczyć jak wygląda cały proces produkcyjny śmigłowców, montaż podzespołów, obróbka, kontrola itp. Na zajęciach studenci mają styczność z częściami śmigłowców, dowiadują się jak sprawdzać przyrządy pokładowe czy nadajniki, co często jest przedmiotem

ćwiczeń laboratoryjnych.

I po co to wszystko?

Istnieje jeden zasadniczy powód, dla którego zagad-

nienia związane z lotnictwem są bardziej skomplikowane od motoryzacyjnych: od statków powietrznych wymaga się niemal 100% sprawności. W przypadku kiedy silnik samochodu przestaje pracować, następstwem będzie przypuszczalnie zatrzymanie się. Kiedy jednak taka sytuacja będzie miała miejsce w jakimkolwiek statku powietrznym konsekwencje będą bardziej dramatyczne. Oczywiście zanim statek powietrzny spadnie, pilot ma do dyspozycji jeszcze instalacje awaryjne i inne zabezpieczenia. Jednak czasami to nie wystarcza. Wysoka niezawodność generuje równie wysokie koszty nie tylko w lotnictwie. Czasami trudno jest sobie wyobrazić, że nawet drobne niedociągnięcia przy produkcji, mogą pociągać za sobą ogromne konsekwencje. Niedokładnie oczyszczone i źle zabezpieczone przed korozją elementy pracujące w bardzo skrajnych warunkach obciążeń i tem-

peratury, mogą być przyczyną katastrofy. Z tego powodu proces kontroli każdej części jest prowadzony bardzo restrykcyjnie, aż osiągnie się niezawodność na skromnym poziomie 99,9999%. Dla porównania warto dodać, że prawdopodobieństwo tego, że lekarz postawi właściwą diagnozę wynosi według różnych szacunków od 50 do 70 %.

Ksenia Siadkowska

Z kart historii... Dlaczego Concorde już nie lata?

W 1969 odbył się pierwszy lot Concorde’a z Tuluzy. W 1986 – pierwszy lot dookoła świata – Concorde British Airways pokonał trasę ok. 45 435 km w niecałe 30 godzin.

Najszybszy przelot między Londynem a Nowym Jorkiem odbył się 7 lutego 1996 r. i trwał 2 godziny 52 minuty i 59 sekund.

Do tragedii doszło dopiero po blisko 25 latach regularnej eksploatacji. 25 lipca 2000 należący do Air France Concorde startował z paryskiego lotniska Charles de Gaulle. Spod jego lewego skrzydła zaczęły wybuchać płomienie, a nieświadomi niebezpieczeństwa piloci kontynuowali start. Po stwierdzeniu pożaru planowali awaryjne lądowanie na odalonym o kilka kilometrów lotnisku Le Bourget. Nie dolecieli, zginęło 109 osób. Podczas badania wypadku okazało się, że w czasie rozbiegu Concorde’a pękła jedna z opon lewego podwozia. Stało się to po najechnaniu na płaskownik, który odpadł z odwracacza ciągu silnika startującego wcześniej samolotu DC-10. Odrzucone siłą odśrodkową fragmenty ogumienia rozpędzonego samolotu uszkodziły pokrycie skrzydła, co doprowadziło do uszkodzenia zbiornika paliwa. Wyciekające paliwo wywołało pożar zespołu napędowego i wyłączenie się jednego silnika i gwałtowną utratę ciągu całego zespołu napędowego. Samolot zderzył się z ziemią. 13 eksploatowanych Concorde’ów zostało zawieszonych w wykonywaniu lotów.

Concorde’y powróciły do służby 22 października 2001 roku. Jednak wznowione loty nie trwały długo. Pasażerowie bali się latać, wykorzystanie miejsc było małe. Analiza kosztów obsługi i wpływów ze sprzedaży biletów, a nie sprawy bezpieczeństwa wpłynęły na podjęcie decyzji o zaprzestaniu lotów Concorde.

2003 – rok, w którym odbył się ostatni komercyjny lot Concorde’a.

źródło: www.ulc.gov.pl



foto: Izabella Sacewicz

wszyscy absolwenci mogą znaleźć zatrudnienie w PZL Świdnik.

Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego PZL – Świdnik S.A.

Przez 56 lat istnienia firmy wyprodukowano ponad 7200 śmigłowców, wiele szybowców, dla firm: Aerospatiale, Eurocopter, Agusta, Latecoere, Dassault, Ratier-Figeac, Snecma, Boeing wytwarzano struktury lotnicze: kadłuby i elementy kadłubów, centropłaty, mechanizmy drzwi, stery kierunku, wykładziny przeciwogniowe. Podstawowym produktem jest obecnie śmigłowiec PZL-Sokół. To wielozadaniowy śmigłowiec, produkowany w wielu wersjach, np. pasażerska, VIP, transportowa, dźwigowa, policyjna, sanitarna, medyczna, ratownictwa górskiego, ratownictwa morskiego, czy wojskowa.

Naukowe Koło Zarządzania Przedsiębiorstwem – gdzie studia to coś więcej niż tylko sama nauka

wydział

Naukowe Koło Zarządzania Przedsiębiorstwem (NKZP) jest jednym z kół naukowych działających na Wydziale Zarządzania i Podstaw Techniki Politechniki Lubelskiej. Jest ono stosunkowo „młode” – istnieje bowiem od października 2005 roku

Idea zawiązania koła, które gromadziłoby studentów chcących pogłębiać wiedzę z zakresu zarządzania przedsiębiorstwem, a jednocześnie miło spędzać czas, powstała w trakcie wspólnego dwudniowego wyjazdu na Targi Poznańskie EURO-REKLAMA 2005. By pomysł przekształcić w czyn, tuż po wakacjach zebrała się grupa założycielska i po zgromadzeniu wszystkich wymaganych dokumentów, w kwietniu 2006 roku decyzją Prorektora ds. Kształcenia PL Naukowe Koło Zarządzania Przedsiębiorstwem zostało wpisane do rejestru kół naukowych Politechniki Lubelskiej. Opiekunem koła jest mgr inż. Arkadiusz Gola.

Od początku istnienia koła, jego pracom przyświeca myśl łączenia „przyjemnego z pożytecznym”. Jako, że zarządzanie to nie tylko teoria, ale przede wszystkim działanie – prace koła ukierunkowane są na praktyczne zdobywanie wiedzy, m.in. poprzez organizację wycieczek do przedsiębiorstw oraz spotkania i rozmowy z ludźmi – doświadczonymi praktykami zarządzania.

Na swoim koncie mamy już organizację wycieczek do takich zakładów jak: WSK-PZL Świdnik, SIPMA, Zakłady Tytoniowe w Lublinie, „Perła” Browary Lubelskie, Lubelska Fabryka Maszyn Rolniczych, Fabryka Łożysk Toczących w Kraśniku, „Polmos” Lublin, Zakłady OPEL w Gliwicach.

Miłą tradycją są coroczne, wiosenne, kilkudniowe wyjazdy, w których oprócz zdobywania wiedzy i nowych doświadczeń zawsze znajdzie się czas na wypoczynek. Ostatnim takim wyjazdem była trzydniowa wycieczka pociągami do Żywca, gdzie oprócz wypraw w góry mieliśmy okazję zwiedzić i zapoznać się z organizacją produkcji w największym browarze w Polsce – Browarze Żywiec S.A. Oczywiście nie zabrakło też degustacji...

Bardzo cenną inicjatywą są również otwarte spotkania dla studentów PL z doświadczonymi menedżerami znanych firm lubelszczyzny. Dzięki zaangażowaniu członków Koła mieliśmy już okazję gościć w murach Politechniki m.in.: Pana Leszka Kępe – Prezesa Grupy Kapitałowej SIPMA S.A., Pana Andrzeja Maja – Prezesa Zakładów Tytoniowych w Lublinie S.A., Pana Roberta Wiszniewskiego – Dyrektora ds. Marketingu „Perła” Browary Lubelskie S.A., Pana Andrzeja Pruszkowskiego – byłego Prezydenta Miasta Lublin, Pana Adama Wasilewskiego – byłego Prorektora Politechniki Lubelskiej i obecnego Prezydenta Miasta Lublin. Spotkania te dają niepowtarzalną możliwość zdobycia praktycznych informacji o zarządzaniu przedsiębiorstwem, a także możliwości odbycia praktyk, staży oraz poznania oczekiwań od absolwentów Uczelni – jako potencjalnych przyszłych pracowników.



Bardzo kształcącym doświadczeniem było też spotkanie z Panem prof. Kazimierzem Grelakiem – emerytowanym pracownikiem i pierwszym Dziekanem Wydziału Zarządzania i Podstaw Techniki PL, który przybliżył młodym inżynierom organizacyjne aspekty powstania i funkcjonowania Centralnego Okręgu Przemysłowego na Lubelszczyźnie.

Oczywiście wycieczki i spotkania to nie tylko jedyne obszary działalności koła. Pod kierownictwem opiekuna i innych pracowników WZiPT prowadzone są prace naukowo-badawcze. Obecnie możemy się już pochwalić kilkoma znaczącymi publikacjami naukowymi. W tym roku Nasze Koło wspólnie z kołami naukowymi Wydziału Mechanicznego zorganizowało w Kazimierzu nad Wisłą II Międzynarodowe Sympozjum Naukowe „Postęp w technikach wytwarzania



i konstrukcji maszyn”, które było świetną okazją do wymiany doświadczeń i poznania nowych ludzi. A jako, że Kazimierz jest miejscem wyjątkowym nie zabrakło też zwiedzania i zabaw...

Jak przystało na młodych ludzi, w swoich działaniach staramy się nie tylko skupiać na sobie, ale swój młodzień-

czy zapał i chęć do pracy wykorzystywać dla pomocy innym. W grudniu 2006 roku po raz pierwszy na terenie Politechniki prowadziliśmy zbiórkę darów dla potrzebujących dzieci w ramach akcji „Pomóż dzieciom przetrwać zimą”. Mamy nadzieję, że stanie się to już tradycją. Chcemy też również zorganizować akcję szkoleń z zakresu udzielania pierwszej pomocy dla wszystkich chętnych studentów. To dla nas

również wielka wiedza, a jakże olbrzymia satysfakcja!

Jak widać wachlarz zainteresowań i działań Naukowego Koła Zarządzania Przedsiębiorstwem jest bardzo szeroki i z pewnością każdy znajdzie tu miejsce dla siebie. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do nas!!! Spotkania koła odbywają się raz w tygodniu. Informacje o ich terminie można znaleźć na stronie internetowej <http://nkzp.pollub.pl>, w gablocie Koła (obok sekretariatu Katedry Organizacji Przedsiębiorstwa), lub u opiekuna Koła – mgr Arkadiusza Goli – pok. Ox 232. Przyjdź, a na pewno nie pożałujesz!!! NKZP to szansa na zrobienie czegoś wielkiego w gronie miłych ludzi! Masz pytania lub wątpliwości – napisz do nas: nkzp@pollub.pl

mgr inż. Arkadiusz Gola

str. 7

Z czym kojarzy nam się Hiszpania? Z reklam biur podróży znamy głównie piaszczyste plaże, corridy, wachlarze i palmy. Nieco trudniej już wyobrazić sobie palmy pokryte śniegiem czy porośnięte gęstymi lasami skaliste góry, między którymi wyrosły maleńkie, kamienne wioski, i gdzie mówi się przedziwnym językiem Euskera, niepodobnym do żadnego innego

Navarra – prowincja w północno-wschodniej Hiszpanii to kraina niezbyt popularna w Polsce. La tierra de diversidad – ziemia różnorodności – tak mówi telewizyjne ogłoszenie promujące region. I rzeczywiście: w ciągu najwyżej dwóch godzin jazdy samochodem dotrzemy zarówno w ośnieżone do późnej wiosny Pireneje, do urokliwej zwłaszcza jesienią Puszczy Irati, jak i na pustynię pełną czerwonych skał rzeźbionych wiatrem. Oprócz tego przyroda zafundowała inne atrakcje: głębokie wąwozy, jaskinie będące niegdyś miejscem spotkań czarownic, skałki doskonałe dla amatorów wspinaczki, gorące źródła, i odległą zaledwie o 80 km Zatokę Biskajską. Tego wszystkiego nie zobaczymy jadąc z biurem podróży na dwutygodniowe wakacje do hotelu nad Morzem Śródziemnym.

Nigdzie indziej nie zobaczymy też San Fermin – słynnych gonitw byków ulicami miasta, na które corocznie z całego świata zjeżdża się setki tysięcy ludzi. Taka fiesta odbywa się tylko w Pampłonie – mieście, w którym miałam niewątpliwą przyjemność studiować, a przede wszystkim mieszkać – poznać region, jego mieszkańców, ich codzienne życie i kulturę w najlepszy z możliwych sposobów: żyjąc wśród nich.

Dlaczego to wszystko piszę? Dlatego, że dla studentów Politechniki

Lubelskiej jest to w zasięgu ręki. Universidad Pública de Navarra w Pampłonie to jedna z licznych uczelni, na których możemy studiować w ramach międzynarodowego programu wymiany studentów Socrates/Erasmus.

Na uniwersytet rocznie przyjeżdża około 250 studentów z wielu krajów. Jest to doskonała okazja by poznać ludzi z najrozmaitszych zakątków świata. Miejscowi studenci nie są wprawdzie bardzo otwarci, ale wynagradza to szybko integrująca się wielokulturowa mieszanka „Erazmusów”.

Trochę informacji praktycznych:

Jak zacząć: Informacje o programie Socrates/Erasmus znajdziemy na stronie Politechniki Lubelskiej. Po zapoznaniu się z nimi po dalsze szczegóły najlepiej udać się do wydziałowego koordynatora programu Erasmus. Należy zainteresować się tym odpowiednio wcześniej, bo podania trzeba złożyć kilka miesięcy przed rozpoczęciem semestru, który chcemy spędzić na zagranicznej uczelni.

Jak dotrzeć: Samolotem. No chyba, że ktoś ma ochotę spędzić dwie doby w autobusie. Do samej Pampłony z uwagi na małe lotnisko samolotem można dotrzeć jedynie z Madrytu i Barcelony. W okolicy jest kilka większych lotnisk (Bilbao, Vitoria, Zaragoza), które obsługiwane są przez tanich przewoźników. Stamtąd już bez problemu dojedziemy do celu autobusem.

Mieszkanie: jeżeli chcemy, uczelnia zapewni nam cztery darmowe noclegi przy hiszpańskiej rodzinie. To bardzo wygodne rozwiązanie. W ciągu tych dni idziemy do Biura Spraw Zagranicznych na uczelni, gdzie pracownicy pomogą nam znaleźć mieszkanie.

Pieniądze:

Koszt wynajęcia pokoju to około 200 Euro (od 2007 roku otwarty będzie również akademik, jednoosobowy pokój z wszelkimi wygodami kosztuje około 400 Euro). Do tego dochodzi około 250 Euro na codzienne wydatki. Z dofinansowaniem, które dostaje się w ramach programu Erasmus –

da się przeżyć. Warto założyć sobie konto walutowe w banku, który swój oddział ma w mieście, do którego się wybieramy – unikniemy prowizji przy wypłatach z bankomatu.

Uczelnia: zajęcia teoretyczne odbywają się w jednym budynku, co ciekawe każda grupa ma swoją salę, w której odbywają się wszystkie wykłady. Studenci zagraniczni na początku każdego semestru mają miesiąc na wybranie zajęć, na które chcą uczęszczać. Dostęp do Internetu jest darmowy zarówno w salach komputerowych jak i bezprzewodowo na terenie kampusu (Internet można też „złapać” w kilku punktach miasta).

Język: Zła wiadomość: Przeciętny mieszkaniec Pampłony raczej nie mówi po angielsku, więc nie łudźmy się, że w tym języku dogadamy się na dworcu autobusowym czy w jakimkolwiek urzędzie. Dobra wiadomość: hiszpański jest bardzo prostym językiem, a wszelkie próby mówienia po hiszpańsku spotykają się z życzliwością. Co więcej – z życzliwością spotkamy się w Hiszpanii na każdym kroku.

Uczelnia oferuje bezpłatny, intensywny kurs hiszpańskiego przed rozpoczęciem zajęć, języka można się też uczyć na Uniwersytecie w trakcie roku akademickiego – jest to przedmiot skierowany właśnie dla studentów zagranicznych, oraz odpłatnie w uczelnianym Studium Języków Obcych.

Po powrocie na Politechnikę prawdopodobnie trzeba będzie zaliczyć większość egzaminów. Czy jest to jednak wysoka cena za kilka miesięcy niezapomnianej przygody? Moim zdaniem – zdecydowanie nie.

Agnieszka Krupa

Przydatne linki:

www.socrates.org.pl/erasmus/ - Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji
www.unavarra.es - Universidad Pública de Navarra
www.aena.es - informacje o ruchu lotniczym
www.renfe.es - hiszpańska kolej
www.pamplona.net/ - strona Urzędu Miasta Pampłony
www.navarra.es/home_es - strona Rządu Prowincji Navarra
 Powyższe strony dostępne są również w angielskiej wersji językowej.



fot. Agnieszka Krupa

Za motorem panny sznurem

Był późny wieczór, kiedy siedliśmy u jednego z moich kolegów w kanciapie i zaczęliśmy rozmawiać o ich pasji. Pomieszczenie było niewielkie, na warsztacie i na półkach pełno było śrubek i innych części i narzędzi, a pod sufitem wisiała na sznurkach rama od starego Dniepra Ćwira. Pomiędzy nami, po środku, stała jego nowa Honda

Trzy motory przed końcem podstawówki

Pierwszy historię swojej pasji zaczął opowiadać Ćwiro i muszę przyznać, że trochę to trwało. - Na początku była Jawka 50. To nie był motor, no ale powiedzmy wtedy dla mnie to był. Brat parę lat wcześniej przywiózł film „Easy Rider” i jak zobaczyłem choppera na własne oczy, Harleya Davidsona, to zwariowałem. Teraz to, co tutaj stoi, to nie zważajcie na to – mówił Grzesiek pokazując na swoją Hondę – Przyjedźcie na wiosnę, to zobaczycie.

Pierwszą Jawę miał przez parę miesięcy i bardzo miło ją wspomina. Zrobił z niej pół crossa, pół choppera, bo jak sam przyznaje, jak się jest młodym, to ma się fantazję. Sprzedał ją i kupił drugą Jawę, a potem Simsona. Po Simsonie przyszła kolej na pierwszego Junaka.

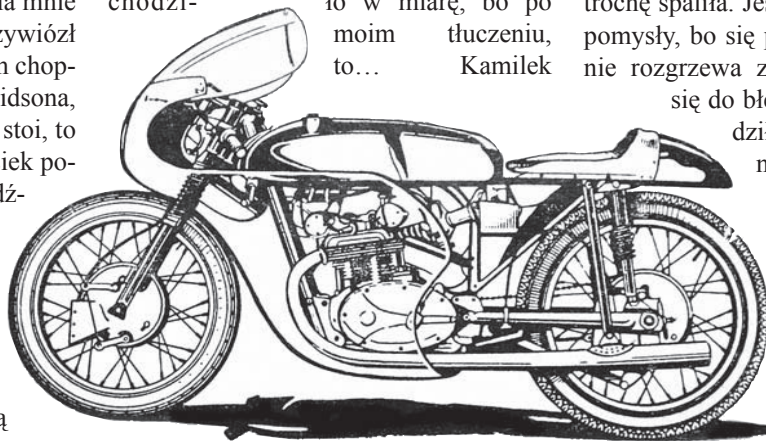
- To była tragedia, bida i tyle – opowiada, a Głuchy przyznaje mu rację – Jak przejechałem pięć kilometrów to był cud.

Razem z Kamilkiem zaczęli wspominać, jak trzeba było stacyjkę koszulką przywiązać, żeby nie odpadła. Junak psuł się cały czas i jak trzysta kilome-

trów w sezonie przejechał to był cud. - Oddałem go w rozliczeniu za Dniepra. Na Dnieprze trochę pojeździłem, ale go zatarłem, bo zapomniałem oleju do silnika nalać. Tak się zdarza, nawet najlepszym. Nie wiedziałem, że Dniepr tyle oleju tyka.

Po dwóch latach za pożyczoną od mamuski kasę kupił sobie kolejnego Junaka. Był paskudny z wyglądu, ale miał dobry silnik. Przez cały wieczór rozbierali go razem z Kamilem do malowania. Nawet koła rozsypychowali. Później wyjechał i poprosił Kamilka, żeby go zrobił i sprzedał.

- Ja mu go zostawiłem i mówię: Kamilek, weź tam porób, żeby to jakoś chodziło w miarę, bo po moim tłuczeniu, to... Kamilek



jak go rozebrał, to stwierdził, że on nie powinien w ogóle odpalić, a co mówić jeździć. – Kamil przyznaje, że w żadnym wypadku.

Gdy już się pozbyli Junaka zaczęli przeglądać ogłoszenia w poszukiwaniu czegoś nowego. Pożyczili puncika od siostry i pojechali pod Stalową Wolę po Dniepra. Problem był tylko jak go zmieścić do samochodu. Po wykluczeniu opcji zrobienia z punta kabrioleta (co by siostra powiedziała), odkręcili przód i wsadzili do bagażnika, ale i tak połowa



foto: Jolanta Mazur

wystawała. Gdy w zimie, podczas podróży do Zamościa, musiał przedmuchiwać filtr co dwa kilometry, bo się zapychał, postanowił trochę przy nim popracować.

- Przyjechałem, postawiłem go i zacząłem coś przy nim dłubać i mi się zapalił... i się spalił. Tylko go zdążyłem wyprowadzić na ogród. Kurtka też mi się trochę spaliła. Jestem głupi i mam głupie pomysły, bo się przewodów paliwowych nie rozgrzewa zapalniczką – przyznaje się do błędu – Spalił się i stwierdziłem, że ja mu tak łatwo nie daruję.

Wyremontował go i trochę nim jeździł. Po roku stwierdził, że jest za wysoki i zaczął ramę przerabiać. Wtedy też wszystko się zaczęło w nim psuć i trzeba było go co chwila naprawiać. Wreszcie dał ogłoszenie i wymienił go cztery dni temu na Hondę.

- W poniedziałek to była tragedia, jak go sprzedawałem. Dół niesamowity. Wiesz, że ja nigdy nie płakałem, a wtedy płakałem jak dziecko.

Kamil swój pierwszy motor też kupił w podstawówce za pieniądze z komunii. Był wtedy w czwartej klasie. Pojechał kilka wiosek dalej, bo tam jakiś chłopak sprzedawał Komara.

- Dał mi się przejechać, a ja jeszcze w życiu niczym nie jeździłem, a chciałem kupić. U mnie są głębokie rowy, nawet z ulicy nie wyjechałem. Przodem walnąłem, na czole miałem śliwkę ogromną, ale nawet nie czułem bólu, taki byłem ucieyszony, że mam motor. Dopiero później coś mi zaczęło przeszkadzać.

Psuł się cały czas. W międzyczasie kupił za 15 złotych Jawkę, przerobił i sprzedał za 40 złotych. Już wtedy lubił reperować motocykle. Zimą kupił WS-kę od kuzyna Głuchego. Obaj przyznają, że wyglądała świetnie, ale jeździć się tym nie dało. Kiedy zaczęła się psuć, poprzerabiał ją i razem z Komarem zamienił za



foto: Jolanta Mazur



fol. Jolanta Mazur

rower górski.

- Rower górski to wtedy było coś. Cieszyłem się, ale to tylko rower... - z niesmakiem wspomina Kamil.

W liceum kupił WS-kę 3 i zaczął ją przerabiać, żeby była jak oryginał. Była za wolna, więc kupił WS-kę 4. Dopiero wtedy zrobił sobie prawo jazdy, bo skończył 17 lat. Później sprzedał obie i kupił Jawę. Gdy zaczął ją robić trochę przedobrził, bo umył wał wodą i ten stanął. Oczywiście ją naprawił. Sprzedał ją przed maturą jakiejś dziewczynie i kupił sobie wymarzonego Junaka w częściach. Właściwie był to tylko silnik, kwity i koło. Chciał zrobić go tak, żeby nikt w okolicy nie miał takiego. Przywoził części ze złomu i od kolegów. Wtedy też Ćwiro miał Junaka, więc jeździli razem. W zeszłym roku Kamil kupił Hondę, a później Yamahę Maxim.

- Rozebrałem go w drobny mak. Wszystkie części zaniosłem do pokoju, myłem, polerowałem. Wszystko miałem umyte w wannie, jak matka nie widziała. Nawet koło, jak mama poszła spać, szczoteczką. Na wiosnę to już była czysta przyjemność to poskładać.

Kamil Maxima ma zamiar niedługo sprzedać i kupić Intrudera 140. Zrobi go i sprzeda, później poszuka czegoś nowego i zrobi podobnie. Chce w ten sposób zarobić na Harleya.

Łukasz ma mniej doświadczenia z motocyklami. Jak

sam mówi miał jeden motor i jeden prawie motor. Simsona S 51 enduro kupił jeszcze w podstawówce. Jeździł nim po polach i łąkach, bo motocykl nawet nie był zarejestrowany. Po jakimś czasie się zepsuł, a że jeszcze nie znał Kamila, to Simson wyładował w garażu. W końcu ktoś go kupił, a że Głuchy miał już wtedy inną pasję, to kupił sobie perkusję. Któregoś razu jechał na próbę i zza zakrętu wyskoczył mu traktor. Ucierpiał i on i prowadzony przez Łukasza Żuk.

- Coś się tak porobiło, że trzeba było skończyć grać. Sprzedałem bębny i nie było co ze sobą zrobić. A że zawsze jak jechał motor, to się oglądałem, to pojechaliśmy z chłopakami na zlot i kazałem im szukać motoru. Znaleźliśmy Junaka. Miał być igła, tylko dotknąć i do jazdy, a całe wakacje trzeba było go robić. Już czwarty rok wsadzam w niego kasę.

Motór nie umiera nigdy

-Coś tam sobie robie, a tu panna mi pisze: zapraszam cię do kina, za pół godziny seans się zaczyna. To ja szybko na motor – opowiada Ćwiro, gdy pytam o jakieś ciekawe historie związane z motocyklami – A mój Junaczek, to tak troszkę dobrze jechał. No i tak troszkę wcześniej mogłem zacząć hamować, przewidzieć, że deszcz padał i jest ślisko. No i mało co głowy pod tira nie włożyłem. Pamiętam tylko tyle, że zacząłem hamować, dupę mi zarzuciło, kołatnałem się na bok, patrzę w lewo, a tu tir. Jadę sobie na plecach, patrzę Junak też sobie jedzie no i tir, i to koło jego na moją głowę. Wstałem szybko. Nie myślałem o sobie, tylko Junaka zabrać. Nie byłoby mnie tutaj gdybym go nie zabrał. Tylko na seans nie zdążyłem.

Nic mu się na szczęście nie stało, tylko ciężko się wracało z krzywą kierownicą. Na koniec dodaje:

- Z tą panną byliśmy razem parę miesięcy, jakieś plany były wspólne. Jak mnie rzuciła to tak sobie myślę: her life, ale jak Dniepra zamieniłem za to coś... - mówi Ćwiro pokazując na swoją nową Hondę – to się gorzej czułem niż jak mnie rzuciła.

Jolanta Mazur

KONKURS

na najlepszą pracę studencką w zakresie „POPRAWY WIZERUNKU POLITECHNIKI LUBELSKIEJ” pod patronatem PROREKTORA DS. STUDENCKICH.

TO OD WAS ZALEŻY NA JAKIEJ UCZELNI STUDIUECIE LUB CHCIELIBYŚCIE STUDIOWAĆ.

Założeniem konkursu jest wyłonienie najlepszego, nowatorskiego i najbardziej realnego do wdrożenia opracowania, wskazującego wysoki stopień poprawy istniejących podmiotów podlegających nadzorowi Prorektora ds. Studenckich Politechniki Lubelskiej.

Regulamin konkursu można znaleźć na stronie www.pollub.pl oraz na tablicach ogłoszeń na wydziałach i w Rektoracie.

NA ZWYCIĘZCÓW CZEKAJĄ CENNE NAGRODY.
TERMIN NADSYŁANIA PRAC DO 15 KWIETNIA 2008.

CO TY ZROBIŁEŚ DLA SWOJEJ UCZELNI ?



first, SECOND, third, fourth...

W jednej ręce trzymasz czystą kartkę papieru, w drugiej wirtualny długopis, którym nakreślisz wyidealizowany obraz samego siebie. Wystarczy trochę wyobraźni, cię kreatywności i kropelka inwencji twórczej, abyś stał się członkiem społeczności Second Life

Second Life jest trójwymiarowym, wirtualnym światem, stworzonym przez firmę Linden Lab, założoną przez Philipa Posedale'a. SL udostępniono publicznie w roku 2003, z początku liczyło 64 akry (ok. 290 tys. m²) wirtualnej powierzchni, a już po trzech latach (na początku 2007 roku) powierzchnia ta wynosiła 73,344,992 akrów (296816,2 km²) i rośnie wraz z liczbą użytkowników. Według oficjalnych danych pod koniec sierpnia 2007 roku w SL było zarejestrowanych ponad 9 mln graczy, wydających codziennie ok. 1,5 tys. rzeczywistych dolarów (czyli ok. 255 tys. lindenów). Ogromna popularność SL spowodowana jest nie tylko samą chęcią prowadzenia drugiego życia w wirtualnym świecie. Świat stworzony przez Posedale'a jest zaprojektowany w taki sposób, aby każda zarejestrowana postać mogła bezpośrednio oddziaływać, jak i budować otaczającą ją wirtualny świat.

Każdy użytkownik może zarejestrować się na www.secondlife.com i stworzyć własnego awatara (czyli swoją postać w SL). Obecnie SL posiada trzy rodzaje kont graczy: podstawowe – bezpłatne, dodatkowe podstawowe – płatne, premium – płatne.

we, za które zapłacimy jednorazowo 9,95 dolarów oraz konto premium (opłata miesięczna 9,95 dolarów), dzięki któremu możemy być właścicielami ziemi oraz dostawać co tydzień dodatkowe stypendium w wysokości 300 L\$ (Linden Dollar) oraz premię startową otrzymaną w momencie rejestracji, w wysokości 1000 L\$.

Po zarejestrowaniu się i nadaniu nowego imienia własnej postaci, rozpoczynamy nasze drugie życie. Na początek każdy użytkownik konfiguruje swojego osobistego awatara. Możemy wybierać w niezwykle szerokiej gamie (od 1 do 100) kształtów, nasycień, kolorów naszego nowego ja. Następnie zostajemy przeniesieni do nowego świata i od nas samych zależy, co zrobimy z naszym kieszonkowym, czy rozwojem naszej postaci. Możemy zostać tancerką go-go, muzykiem, managerem. Jednak nic nie jest za darmo, za nierealne jedzenie czy ubrania także musimy płacić. W związku z tym wydajemy Lindeny, które oczywiście mają swój rzeczywisty przelicznik, za jednego prawdziwego dolara amerykańskiego możemy kupić 170 lindenów. I jak to na pieniądze przystało, same się nie rozmnożą ani z nieba też nie spadną. Ale świat do odważnych należy i jeśli trochę wysilimy nasze szare komórki, możemy się realnie wzbogacić.

Istnieje już wiele firm mających swoje przedstawicielstwo w SL, m.in.: Coca-Cola, Toyota, IBM, Playboy, Vodafone, jak również agencje, np. Supremum Group, twórca Second Kraków. Agencja świadczy usługi marketingowo – re-



klamowe oraz konsultingowe (dotyczące budowania wirtualnych siedzib w zakresie świata Second Life).

W kreowanej przez nas imitacji rzeczywistego świata reguły gry się nie zmieniają. Możemy wieść bogate i dostatnie życie, ale także możemy skończyć dużo gorzej, jak autor artykułu pt.: "Moje drugie życie". Leszek K. Talko na samym początku pisze: "W wirtualnym świecie mam na imię Kronos i jestem idealny. Ale bezrobotny..." Fakt, że znajdujemy się w innej rzeczywistości, nie oznacza, że nasze życie ma być proste, poukładane i przyjemne.

Internet jako twór o skali globalnej pozwolił, aby ludzie za pośrednictwem komputerów tworzyli coraz to nowsze, lepsze i dostosowane do potrzeb użytkowników rozwiązania. Obecnie otwiera on przed nami coraz to nowe, wcześniej nieosiągalne możliwości. Możemy tworzyć swoją własną „second – personę”, swój osobisty „second – wizerunek” oraz prowadzić obok pierwszego życia, drugie. Możliwe jest więc, że za parę lat nie wystarczy nam już „tylko” dwa życia. Ponieważ „apetyt wzrasta w miarę jedzenia”, może będziemy mogli rozdzielać swoje życie pomiędzy trzy, pięć czy więcej nierealnych wcieleń. Ktoś kiedyś może powie, że należy iść z postępem i dostosowywać się do otaczającego świata. Czy wtedy jednak granica między jawą i snem nie stanie się zbyt cienka, zbyt niewidoczna? Nie wiem...

Katarzyna Bronisz



Tutaj białe jest czarne

Korn – Untitled

★ ★

Po poprzednim krążku „See You On The Other Side” kalifornijskiej grupy z Bakersfield myślałem, że gorszego albumu w ich wydaniu nie przyjdzie mi już usłyszeć. No i stało się...



„Untitled” to kolejna produkcja po „See You...”, przy której majstrowali panowie z teamu The Matrix oraz producent Atticus Ross, tak więc nikt nie spodziewał się, że Jonathan i spółka spróbują odejść od klimatu z poprzedniej płyty. Po odejściu Head’a, który „nagle uwierzył w Jezusa” i „urlopie” (???) perkusisty Davida, zespół stanął przed trudnym wyborem: być albo nie być. Jak na razie jest i trwa, ale równia pochyła już się kończy i nawet najwierniejsi fani, do których się zaliczam, nie mają złudzeń, że upadek jest już blisko...

Alte wróćmy do „Untitled”. Jedno, co o tym albumie można powiedzieć to, że jest on monotematyczny. Gdyby nie pauzy pomiędzy kolejnymi utworami to nie wiadomo by było, czy to ten sam kawałek, czy już następny. Początek płyty to psychodeliczne „Intro”, które bardzo przypomina „Dead” z czwartego krążka kapeli. Kolejną kompozycją, na którą warto zwrócić uwagę jest „Evolution”, singiel promujący ósmą produkcję zespołu. Jest to najlepszy utwór na płycie, po przesłuchaniu którego przypominały mi się lata świetności Korn’a i jego świetny album „Issues”. W podobnym klimacie

nagrane są „Hold On” oraz „Ever Be”. No i chyba tyle... Reszta to powtórka z rozrywki, czyli kontynuacja stylistyki z poprzedniego krążka, który kompletnie do mnie nie przemawia.

Słuchając całości mam wrażenie, że panowie się po prostu pogubili. Nie mają już pomysłu na grę i robią co mogą, aby jakoś to wszystko wyglądało. Kiepskie riffy chowane są za partiami pianina, skrzypiec oraz niemożliwą do policzenia ilością elektronicznych sample. Głos Jonathana także pozostawia

wiele do życzenia. Bardziej podobały mi się jego wokale, zanim poszedł na lekcje śpiewu. Brakuje mu charyzmy, a przede wszystkim mocy, do której tak wszystkich przyzwyczaił. Co ciekawe perkusję do utworów na płycie nagrywało aż trzech (!) bębniarzy: Brooks Wackerman, Terry Bozzio i... sam Jonathan Davis. Korn chciał za wszelką cenę wydać dobry album i pokazać, że w muzyce rockowej można zrobić coś nowego, oryginalnego. Niestety się nie udało...

Daniel Gielza

Scorpions – Humanity Hour 1

★ ★ ★ ★ ★

Nowy krążek niemieckich (choć z polskim basistą – Pawłem Mąciwodą) weteranów hard rocka jest jednym z murowanych kandydatów do tytułu „Album roku 2007” w kategorii hard&heavy.



Ten – wydawać by się mogło – leciwy już zespół (z ponad 40-letnim stażem!) nagrał jedną z najlepszych płyt w swojej karierze. Muzyka jest niesamowicie świeża, brzmienie jest mocno unowocześnione, ciężkie i jednocześnie melodyjne. Wielka to zasługa nowozatrudnionego producenta – Desmonda Childa. Niemal każdy z dwunastu zamieszczonych na krążku utworów – zarówno ballad, jak i tych „ostrzejszych” i bardziej dynamicznych – jest potencjalnym przebojem, chociaż, raczej nie na

miarę „pomników” takich jak „Rock you like a hurricane” czy „Wind of change” (zresztą chyba tylko szalenieliby porównywać cokolwiek do tych legendarnych już kompozycji).

Warstwa muzyczna albumu jest zgrabnym połączeniem klasycznego stylu Scorpions z nowoczesnym brzmieniem. Również teksty budują mosty między tym, co było i tym, co dzisiejsze; dotyczą zarówno problemów poruszanych już wcześniej w piosenkach zespołu, jak i nowych, zagrażających współczesnemu człowiekowi zjawisk społecznych czy ekologicznych.

Polecam ten krążek zarówno starym fanom Scorpions, zasłuchanym w ich dokonania z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, jak i miłośnikom bardziej nowoczesnego rocka i metalu. Jestem pewien, iż przypadnie on do gustu przedstawicielom obu tych grup.

Filip Pruszkowski

Happysad – Nieprzyszłość

★ ★ ★ ★ ★

Nowa płyta znanej chyba już wszystkim lubelskim studentom formacji Happysad (niektórzy twierdzą, że dwa pierwsze albumy można odnaleźć na komputerze co drugiego żaka) z pewnością nie jest produkcją tak żywiołową jak poprzednie.



Nagrywana ona była „powoli i dokładnie” jak twierdzą sami muzycy. To słyszeć. Szczególnie kiedy nałoży się

słuchawki, momentami można odróżnić komponujące się ze sobą trzy gitary, co dodaje płycie głębszego smaku i pozwala delektować się dźwiękami różnorodnych gitarowych efektów. „Powoli” odnosi się także do tempa większości piosenek – jest ono wolne i jakby „bujające”, przez co płyta nabiera melancholijnego wydźwięku, który dodatkowo jest wzmacniany przez charakterystyczny tembr głosu Kuby Kawalca i nowość w postaci przygrywającej od czasu do czasu trąbki. Próżno tu szukać takich energetycznych kompozycji jak „Psychologa!!!” czy „Krakowski” znanych z poprzednich płyt tej formacji i doskonale sprawdzających się na koncertach. W moim odczuciu jest to poważny mankament, choć zdaję sobie

sprawę z tego, że nie wszystkim fanom Happysad będzie to przeszkadzać.

Jeśli chodzi o stronę tekstową utworów, to trzeba stwierdzić, że nie jest ona zbyt oryginalna. Piosenki dotyczą przeważnie relacji damsko – męskich i egzystencjalnych lęków wokalisty (niektórzy mówią wprost, że są to infantylne teksty dobre dla gimnazjalistek i być może tkwi w tym nieprzychylnym stwierdzeniu ziarno prawdy). Znajdziemy tutaj również świetną kompozycję „Powroty”, która podejmuje bardzo aktualny temat polskiej emigracji zarobkowej.

Dobry krążek do słuchania we dwoje podczas długich, deszczowych, jesiennych wieczorów.

Grzegorz Wróblewski

...a czarne jest białe

Byłem w Czerwonych Brygadach

Klimontów jest polską stolicą futuryzmu. Teoretycznie – w rzeczywistości to bastion biesiady i hucznych festynów, odwiedzanych z chęcią przez discopolowych artystów z dolnej półki.

Tutaj nowoczesność, postęp i Europa ścierają się na co dzień z zabobonem i średniowieczem. To jedno z nielicznych miejsc w okolicy, gdzie strach przed Południwą jest wciąż żywy a za miedzą (ponoć) grasują smoki i borsuki.

W tym miejscu powstaje właśnie Klimontowskie Zagłębie Kultury – największa kopalnia artystów w Polsce i jeden z głównych (w przyszłości) ośrodków sztuki niezależnej.

„Dość już żyliśmy w glorii praw, które dał Adam i Ewa”

Festiwal zaczęliśmy spokojnie – krótką prowokacyjną inauguracją na rynku. Ktoś starał się przekonać skrzypka, żeby sobie poszedł, próbując wyłamać nogę od stołu na którym grał, ktoś inny nie chciał do tego dopuścić, padło kilka ostrych słów. Bez rewelacji. Później jakiś miły człowiek poczuł dziką potrzebę płynącą prosto z czystego, przepelnionego troską o najmłodszych serca i podrzucił proboszczowi plik dokumentów z sierpami, młotami i manifestem SMD (choć jedno do drugiego ma się nijak). I zaczęło się.

Pisaliśmy tam o konieczności stworzenia nowego Klimontowa, zburzeniu starych schematów, o wyzwoleniu z pęt zaśniedziałej tradycji, futuryzmie i nowym porządku.

„Dalej, księża z Plockiego, dotknijcie się do żywego”

Kościół oburzył się, że takie lewackie gadanie do niczego dobrego nie doprowadzi. Ludzie wystraszyli się rewolucjonistów. Wieść gminna niesła, że w ostatni dzień miała przyjechać Moskwa (punk rock, czyli szataniści) żeby spalić kościół i dom hrabiego. Komunistyczna bojówka (twórcy festiwalu) miała załatwić benzynę i zapalki.

Prezes Akcji Katolickiej zarządził stan wyjątkowy – zorganizowano spotkanie AK. Rozsądnie nie podjęli decyzji o interwencji zbrojnej, przez co proboszcz musiał zareagować i przerwać całe przedsięwzięcie sam, zanim dojdzie do zjadania kotów, składania dziewic w ofierze i bogowie wiedzą czego jeszcze. Ostre libacje w gimnazjum, gdzie miało siedzibę SMD (Słowo-Maszyna-Dźwięk). Festiwal futurystyczny były już wtedy (podobno – sprzątaczkę mówiły) na porządku dziennym. Poszedł do wójta.

„Czyż ulegniemy w walce?”

Ten nie dość, że nie przerwał festiwalu, to jeszcze pomógł w organizacji finałowego koncertu Moskwy, zamawiając profesjonalną ochronę. Miły gość.

Już wtedy całe miasto było oblepione plakatami. 1500 kolorowych A2 i setki czarnobiałych A3. Te drugie były głównym dowodem na to, że Boga w sercu nie mamy -

czorne takie. Jak nekrologi. Do samego końca nie udało się przekonać co niektórych miejscowych (tej dość licznej grupy miłującej spokój) o słuszności prowadzenia działań kulturalnych na wsi. Nie znaczy to oczywiście, że odpuścimy i porzucimy plany kontynuacji imprezy. Bynajmniej.

„Ciaśniej ściśnijcie światu na gardle proletariatu palce!”

Podsumowując, zorganizowaliśmy warsztaty teatralno-taneczne, krótkofalarskie i taekwondo, występy poetyckie, koncerty skrzypce plus pianino i człowiek śpiewający basem, same skrzypce, przyjechali Ramona Rey, Sztyku i legenda punk rocka – Moskwa.

Pełen socreal jak widać. Zaiste.

Ja z kolei miałem okazję poczuć się jak lewacki bojówkarz Frakcji Czerwonej Armii.

I chociaż ksiądz nie odpowiada mi już ‘szczęść Boże’ nie mam zamiaru za nic przepraszać ani czego żałować. Jedynie co mogę zrobić to życzyć wszystkim więcej słońca, śląc z uśmiechem bolszewickie pozdrowienia. Pa.

Jakub Przybylski



Wydarzyło się na PL

Aby urozmaicić życie kulturalne studentów, Samorząd Studencki PL stara się stworzyć możliwie najwięcej okazji ku temu, aby mogli oni oderwać się od szarej rzeczywistości i ciąglej nauki

Rok akademicki rozpoczęliśmy tradycyjnie dyskoteką otrzęsinową. Po raz pierwszy impreza ta odbyła się poza Campusem naszej uczelni, a studentów gościły kluby D-Sign i Sema4. Ze względu na ogromną liczbę przybyłych, przy klubie D-Sign rozstawione zostały namioty wojskowe tak, aby każdy miał miejsce do zabawy. Wszystkich obecnych serdecznie przywitał nasz Prorektor ds. Studenckich, dr hab. inż. Andrzej Wac-Włodarczyk, prof. PL. Nie obyło się również bez zabawnych konkursów z nagrodami, w których udział brali oczywiście najmłodsi. Po bezpiecznym przebiegu, dyskoteka zakończyła się nad ranem. Nie upłynął miesiąc, a taki sam klimat towarzyszył nam podczas zabawy andrzejkowej. Aby rozładować przedsesyjne napięcie, również w styczniu zorganizowaliśmy dyskotekę karnawałową, która także znalazła swoich amatorów.

Ponadto Samorząd Studencki był inicjatorem wielu innych, ciekawych imprez kulturalnych. W grudniu wspólnie z innymi lubelskimi uczelniami zorganizowaliśmy Kabareton, z którego dochód przeznaczony został na cele charytatywne. W tym samym miesiącu, na Wydziale Mechanicznym studenci naszej uczelni mogli wziąć udział w Koncercie Charytatywnym na rzecz walczącego z chorobą studenta, Konrada Kudzina. Mogliśmy wówczas podziwiać występy Gamzy, iluminacje ogniem, pokazy walk Taekwon-do, a także zdjęcia SAF-u, które jak wiele innych rzeczy można było nabyć podczas aukcji.

Ogromnym dla nas osiągnięciem było wydanie dwóch numerów czasopisma Plagiat – pierwszego w styczniu, drugiego w maju. Mamy nadzieję, że tematy w niej poruszane dotyczą spraw interesujących i ciekawych dla studenta. Chcemy, aby czasopismo to poruszało tematy bliskie i ciekawe dla studenta.

Semestr letni roku akademickiego 2006/2007 upłynął pod wielkim znakiem kultury. Zajmowaliśmy się także sprawami socjalnymi i regulaminowymi, jednak główne miejsce w naszym planie

działania zajmowały przygotowania do Juwenaliów 2007 oraz drobniejsze imprezy kulturalne będące przedsmakiem tego, co nas czeka.

Uczestniczyliśmy w licznych spotkaniach komisji senackich, wydziałowych i wewnątrzsamorządowych. Braliśmy udział w tworzeniu Regulaminu Studiów PL, uchwaliliśmy nowy Regulamin Samorządu Studenckiego PL. Przeprowadziliśmy również wybory, w których zrekrutowani zostali nowi, pełni energii do pracy samorządowcy. Nasi przedstawiciele uczestniczyli w sympozjach, konferencjach i spotkaniach międzyuczelnianych takich jak Forum Uczelni Technicznych, Parlament Studentów RP,



Koncert finałowy, Juwenalia 2007

Lubelskie Porozumienie Samorządów Studenckich. We wszystkich decyzjach, które podejmowaliśmy, kierowaliśmy się dobrem studentów.

W marcu na Wydziale Elektrotechniki i Informatyki odbył się konkurs prezentacji informatycznych, który zgromadził wielu zainteresowanych. Podobny konkurs miał miejsce w maju na Wydziale Inżynierii Środowiska, podczas którego prezentujący dzielili się swoją wiedzą w tematyce inżynierii środowiska w języku angielskim.

10 maja rozpoczęły się Lubelskie Dni Kultury Studenckiej i tego dnia mieliśmy przyjemność zaprosić wszystkich studentów do przejścia ulicami naszego miasta w inauguracyjnym korowodzie wszystkich uczelni. Do udziału w tym przedsięwzięciu zgłosiło się wielu chętnych, którzy z uśmiechem przebrali się w stare fartuchy, rękawice, stroje robocze i kaski ochronne charakteryzujące okres PRL-u, którego charakter przybrała platforma Politechniki. Po przejściu ulicami

Lublina studenci odebrali od Prezydenta klucz do bram miasta, znajdującego się od tej pory pod rządami żaków. Korowód rozpoczął dni zabawy, koncertów i biesiadowania. Na miasteczku akademickim PL dni te rozpoczęły się 22 maja uroczystą Mszą Św. Następnie inauguracja przeniosła się na Aulę im. S. Podkowy na Wydziale Mechanicznym, gdzie mogliśmy podziwiać występy zespołów takich jak Gamza, Zespół Pieśni i Tańca PL czy Zespół Tańca Współczesnego. Jeszcze tego samego wieczoru mieliśmy szansę posłuchać muzyki irlandzkiej oraz popatrzeć na tańczących z ogniem. Komputerowi maniacy mieli okazję poszaleć na Lan Party, a już następnego dnia wziąć udział

w Konferencji Informatycznej. Już tradycyjnie na Wydziale Mechanicznym przeprowadzona została akcja krwiodawstwa, czyli Krwa-wa Impra. Wieczorem bawiliśmy się podczas przeglądu zespołów studenckich. Następne dni przyniosły ze sobą kolejne turnieje, konkursy, pokazy i panele. Ogromny sukces odniosło czwartkowe wielkie grillowanie oraz piątkowa biesiada pod gołym niebem. Cały

piątkowy dzień należał do sportowców, którzy mogli wykazać się w rozgrywkach piłki nożnej, siatkówki, tenisa stołowego, bilarda, a także w biegach przełajowych, szachach oraz siłowaniu się na rękę. W sobotę odbył się Wielki Koncert Plenerowy, podczas którego gościliśmy takie zespoły jak Indios Bravos, Zabili Mi Żółwia, Love Sen-C Music, Getoblata, Abread i inne. Gwiazdą juwenaliowych koncertów był zespół Kult, który zgromadził ponad 30-tysięczną publiczność. Do ich występu przygotowały nas zespoły Insanity i Coma. Wspaniałą koncertową atmosferę podkreśliły widowiskowe fajerwerki, które zakończyły obchody Lubelskich Dni Kultury Studenckiej.

Choć wiele już za nami, a jeszcze więcej nas czeka, to w przyszłość nie patrzymy z obawą, bo przecież „Młodości! Ty nad poziomy wylatuj, a okiem słońca, ludzkości całe ogromy przeniknij z końca do końca”.

Agnieszka Tyczyńska

„Przystanek Woodstock to festiwal muzyki rockowej organizowany przez WOŚP z pieniędzy uzyskanych od sponsorów oraz z odsetek bankowych naliczanych na zgromadzone na kontach pieniądze zebrane podczas finałów.” – taką informację można znaleźć na stronie www.wikipedia.org. Mało kto zaś wie, że Woodstock to nazwa festiwalu muzycznego, który odbył się w dniach 15-17.08.1969 na farmie M. Yasgura w Bethel koło Nowego Jorku. Jego hasłem było: Peace, Love and Happiness, mimo tego, że festiwal nie był reklamowany w środkach masowego przekazu, przyciągnął ponad 500 tys. ludzi. Ten trzydniowy koncert stał się pierwszym z wielkich zlotów młodzieżowych w latach '70

Według mojej babci, jakby nie było od niedawna słuchaczki Radia Maryja (nie mam nic przeciwko tego typu mediom, tylko dlatego, że ich nie słucham), to siedlisko zła i chyba mnie opętał szatan skoro chcę tam jechać i błagała mnie, żebym zmieniła zdanie (!). Powiedziała jeszcze parę innych rzeczy nie nadających się do zacytowania i mocno oderwanych od rzeczywistości. Z całą sympatią i szacunkiem do mojej babci, pojechałam jednak na Woodstock - pierwszy raz. Głównym powodem była oczywiście ciekawość. Skoro coś wzbudza takie kontrowersje, to trzeba to koniecznie zobaczyć. Pomijając koncerty gwiazd i piwo, których nie brakuje także podczas lubelskich Juwenaliów, odbywały się tam różnorodne warsztaty kulturalne i spotkania m.in. z Anną Dymną, Tomaszem Lisem, Tomaszem Sekielskim oraz Zbigniewem Hoł-

dysem opiekującym się Akademią Sztuk Przepięknych. Nie zabrakło też wioski Hare Kryszny, skoków na bungee, tysięcy namiotów rozsiansanych po byłym poligonie oraz wszędobylskiego kurzu wymuszającego stosowanie arafatek i maseczek na twarz (nie drogie panie, nie tych z gliną kaolinową), by móc w ogóle oddychać.

Ale do napisania tego tekstu nie skłonił mnie kurz i brud, było to coś, co zobaczyłam w TV już po powrocie do domu. Otóż doradca miłościwie nam panującego (w chwili pisania – jeszcze nie zdymisjonowanego) ministra edukacji R.G., z wykształcenia lekarz, kobieta o nazwisku, którego nawet nie chcę pamiętać, mówi, że krew z Woodstocka jest zła. To nic, że zebrano tam prawie 700 litrów krwi, co jest fenomenem w skali nie tylko Polski, że dzienne zapotrzebowanie naszego kraju w miesiącach wakacyjnych wynosi tysiąc litrów, że niemalże półtora tysiąca uczestników festiwalu nie alkoholizowało się na imprezie, tylko podzieliło się tym, co ma najcenniejszego... Krew od nich jest zła, bo Ci ludzie bawili się przy satanistycznej muzyce (i jeszcze z paru innych powodów, których nie ma sensu przytaczać). Po głębokim zastanowieniu, doszłam do podobnego wniosku, tzn. że ta muzyka ocierała się w pewnym momencie o satanizm, a mianowicie, gdy wokalista zespołu HURT, występujący również podczas ubiegłorocznych Juwenaliów na Politechnice Lubelskiej, zadedykował panu Romanowi piosenkę



fot. Jolanta Mazur

Jedna z tysięcy flag

o bardzo wymownym tytule „Jesteś mały”. Słowa „...chciałbyś być wielki, chociaż tak doraźnie...” i jeszcze parę innych są zdecydowanie z podtekstem satanistycznym.

Było jeszcze coś, co na długo, jeśli nie na zawsze, pozostanie w mojej pamięci po Woodstocku. Pomijając drobne incydenty, złamania, skręcenia i kradzieże nawet całych namiotów na Przystanku było coś, czego nie widziałam nigdzie indziej. Kiedy ktoś kogoś niechcący szturchnął, nie musiał się uchylić przed niechybnie w jego stronę biegnącym prawym prostym, ale widział uśmiech. Kiedy patrzyłam na tych ludzi widziałam w 99% uśmiechnięte twarze (nie dlatego, że byli pod wpływem czegośkolwiek). Oni cieszyli się, że tam są, że mogą spędzić ten czas ze swoimi znajomymi, że mogą usłyszeć od Jurka Owsiaaka, że są piękni, wspaniali, wyjątkowi i... potrzebni. I było to coś, czego na co dzień nie słyszą z ust swoich najbliższych. Wiec moi drodzy, nie traćcie czasu i jeśli jest w Waszym życiu ktoś, kto jeszcze tego od was nie usłyszał, to nie czekajcie na kolejny Przystanek Woodstock, bo podobno, ten było ostatni... PS. Moja babcia zmieniła zdanie o Woodstocku na znacznie lepsze niż miała przed moim wyjazdem.



fot. Jolanta Mazur

Preferencyjny Kredyt Studencki = Niezależność Finansowa

Obecnie prawie każdy ze studentów może wziąć Preferencyjny Kredyt Studencki, dzięki któremu uzyska niezbędne środki na pokrycie przynajmniej części kosztów związanych ze studiami. Warunki na jakich kredyt jest przyznawany są po prostu nadzwyczajne, czy też jak sama nazwa kredytu wskazuje – preferencyjne!

Jednak kredyty studenckie nie są tak popularne jakby mogło się wydawać. Dlaczego? Ponieważ nie są dość mocno nagłośnione, a studenci, czy raczej ich rodzice często się ich boją.

Oto Preferencyjne Kredyty Studenckie w telegraficznym skrócie. Wymienię tutaj tylko główne zalety:

- kredyt studencki jest wypłacany przez 10 miesięcy w roku po 600 zł lub 400 zł – 6000 – 4000 zł rocznie (otrzymywane nawet przez 10 lat!),
- odsetki z kredytu studenckiego nie są naliczane w okresie pobierania kredytu,
- przez 2 lata od momentu ukończenia studiów trwa okres karencji

w spłacie kredytu studenckiego – zatem spłatę zaczynasz po 24 miesiącach licząc od miesiąca otrzymania ostatniej transzy kredytu studenckiego,

- spłata trwa 2 razy dłużej niż czas pobierania kredytu studenckiego – pobierałeś 5 lat (50 miesięcy), zatem spłacasz po ok. 320 zł przez 8 lat i 4 miesiące (100 miesięcy),
- oprocentowanie kredytu jest znikome – wynosi zaledwie 50% stopy redyskonta weksli NBP (obecnie 2,5 %),
- kredyt jest umarzany w 20% osobie, która ukończyła studia w gronie 5% najlepszych absolwentów szkoły wyższej,
- kredyt studencki może być całkowicie umorzony osobie znajdującej się w trudnej sytuacji życiowej.

Z przeprowadzonych badań wynika, iż młodzi ludzie lubią inwestować i lubią robić to ryzykownie – głównie w akcje oraz fundusze inwestycyjne – akcyjne. I bardzo dobrze, ale trzeba to robić z głową, a raczej z wiedzą w głowie!

Inwestowanie kredytu studenckiego to bardzo dobry pomysł! Z przeprowadzonych obliczeń wynikają m. in. takie oto wnioski: Stopa zwrotu z najbardziej bezpiecznych funduszy pieniężnych przekracza ok. 4,5 % w skali roku. Jest więc dwukrotnie wyższa od oprocentowania kredytu studenckiego, które jest naliczane i tak dopiero po 2 latach od momentu ukończenia studiów. Zatem inwestując nawet najbardziej bezpiecznie w fundusze pieniężne – student zyskuje prawie dwa razy więcej niż oprocentowanie kredytu.

Bardzo dobrym rozwiązaniem jest skorzystanie z oferty Funduszy Inwestycyjnych za pośrednictwem Planu Systematycznego Oszczędzania (PSO). Plan ten oferuje w zamian za regularne wpłaty bardzo niskie koszty zarządzania! Jak inwestować? Tego dowiesz się m.in. z mojej strony.

Przeprowadzona symulacja pokazuje, iż student przy



Jeśli potrzebujesz konsultacji dotyczących:

- Przygotowania dokumentów aplikacyjnych
- Przygotowania się do rozmowy kwalifikacyjnej
- Gdzie szukać pracy?
- Wyboru ścieżki zawodowej
- Poznania predyspozycji zawodowych

przyjdź do Biura Karier Studenckich Politechniki Lubelskiej!!!

W nowym roku akademickim nowe cykle zajęć grupowych!

Zarezerwuj miejsce już dziś!

W biurze jest dostępny dla każdego studenta dodatek Gazety Wyborczej „Praca”
W listopadzie 2007 - VII edycja Targów Pracy „Inżynier na rynku pracy”

Zapraszamy:

Biuro Karier Studenckich Politechniki Lubelskiej

Pn-pt - 12:00 - 15:00

ul. Nadbystrzycka 42, DS1, pok. 2

e-mail: biurokarier@pollub.pl

20-501 Lublin

tel./fax.: 081 538 46 63



fot. Lukasz Pikula

zwrocie z inwestycji na poziomie ok. 13 – 14% w skali roku może połowę każdej miesięcznej transzy spokojnie przejeść! Ponieważ i tak cały kredyt spłaci z inwestowanego sumiennie i ciężko pracującego nań kapitału.

Jeżeli studiujesz – Preferencyjny Kredyt Studencki może być Twoim pierwszym krokiem ku Niezależności Finansowej! Ale musisz się pośpieszyć i dowiedzieć więcej na ten temat. Wnioski o Preferencyjny Kredyt Studencki przyjmowane są tylko od 1 października do 15 listopada. Więcej szczegółowych informacji na stronie www.KredytStudencki.com.pl.

mgr inż. Jakub Bis
asystent w Katedrze Ekonomii
i Zarządzania Gospodarką
Politechniki Lubelskiej

AIESEC

AIESEC jest międzynarodową organizacją studencką, która umożliwia odkrycie swojego potencjału oraz rozwój wybranych przez siebie zagadnień

W organizacji promowany jest pozytywny model przywództwa charakteryzujący się wrażliwością kulturową, przedsiębiorczością, umiejętnością aktywnego uczenia się oraz społeczną odpowiedzialnością. Unikalny Program Rozwoju umożliwia sprawdzenie się w tworzeniu i prowadzeniu projektów oraz wyjazd na praktykę zagraniczną do jednego z ponad 100 krajów świata.

Program Rozwoju w AIESEC składa się z 5 etapów. Umożliwia to stopniowe zdobywanie wiedzy i wykorzystanie jej w praktyce oraz rozwijanie się wokół wybranych zagadnień. Na każdym z etapów osoba wyznacza sobie coraz bardziej ambitne cele i ma szansę na sprawdzenie się w wielu zadaniach.

coffeeheaven dla lubelskich studentów

coffeeheaven to nowoczesny i oryginalny koncept, to marka z fantazją, uważnie słuchająca swoich klientów. coffeeheaven to sprawdzony sposób na spędzanie wolnego czasu. To przystań dla miłośników kawy i miejsce codziennych spotkań ze znajomymi. To radość życia – rozmowy, spotkania i aromat kawy.

Imponujące menu przystosowane jest dla potrzeb najbardziej wymagającego konsumenta. Bariści coffeeheaven – specjaliści od parzenia kawy, wydobywają z każdego ziarenka ukryty czar i traktują to jako sztukę. Doskonałe espresso, delikatny smak Latte, słodycz Caramel Macchiato to tylko namiastka ich umiejętności.

coffeeheaven jest już w wielu miastach Polski, a od niedawna jesteście również u Was w Lublinie w centrum handlowym Plaza. Z tej okazji specjalnie dla Was – lubelskich studentów, coffeeheaven wspólnie z Waszymi samorządami przygotowuje niespodziankę.

Już wkrótce na terenie Waszej uczelni i kawiarni coffeeheaven znajdziecie więcej informacji – dowiedz się co mamy dla Ciebie i wstąp do grona studentów, odwiedzających coffeeheaven...



publikacja



Projekty planowane na najbliższe miesiące:

AIESEC Case Study - jest skierowany do studentów trzeciego, czwartego i piątego roku lubelskich uczelni wyższych. Zadaniem studentów jest rozwiązywanie realnych problemów biznesowych przedstawionych przez lubelskie firmy. Praca poszczególnych zespołów studenckich odbywa się w małych grupach i jest na bieżąco obserwowana przez przedstawicieli firm.

Teach me - to projekt, który umożliwia uczniom szkół ponadgimnazjalnych kontakt z międzynarodowością. Dzięki uczestnictwu w zajęciach prowadzonych przez obcokrajowców, daje szansę lubelskiej młodzieży na spojrzenie z szerszej perspektywy na edukację.

Enter the East - projekt jest odpowiedzią na rosnącą liczbę przedsiębiorstw, które w swojej działalności wychodzą poza granice Polski. Zakłada

promowanie korzyści płynących z nawiązywania współpracy gospodarczej z naszymi wschodnimi sąsiadami oraz zachęcenie lubelskich przedsiębiorstw do rozwijania i utrzymywania kontaktów zagranicznych z Rosją i Ukrainą.

Dni Kariery - są to największe targi pracy, praktyk i staży. Odbywają się cyklicznie, na wiosnę, w największych ośrodkach akademickich w Polsce. Umożliwiają firmom kontakt ze studentami i absolwentami oraz przedstawienie im zasad rekrutacji i możliwości zatrudnienia.

Małgorzata Rejmak

Więcej informacji:
AIESEC Polska
Komitet Lokalny Lublin,
DS. Babilon, ul. Radziszewskiego 17 p.1
tel. 081 537 58 22 wew. AIESEC
www.lublin.aiesec.pl

Psycholog: Chyba pierwsze czy drugie
zajęcia. Babka prowadząca pyta
nas o to, z czym nam się kojarzą
króliczek. I momentalnie ciska 30
sekund ciszy zmroziło wszystkich.
A mój kolega na koniec walnął:
- Z pasztemem!
No a kobiecinie chodziło o takie
milkie puszyste zwierzątko.

Fizyka:
- Wtedy powstanie
nam jakiś hybryda...
tak jakby połączyć pół
kobiety... z jakimś innym
wrednym stworzeniem.

Obłany komis:
profesor do studenta (po
obłanym komisie):
- Coś mi się zdaje, że musi-
- my się rozstać!
- To Pan Profesor gdzieś
wyjeżdża?

Matematyka
Pan Profesor rozwiązuje podczas wykładu zadanko. Zajął mu już ono tysiąc
tablic, nikt już nic nie rozumie, lecz pod
koniec godziny odszedł od tablicy, by po
raz ostatni rzucić okiem na swoje dzieło
i mówi:
- Skończyłem, ale nie to chciałem Państwu
pokazać (wytlumaczyć)...

Logika i Teoria mnogości:
Na egzaminie Profesor czyta
listę osób i potem się pyta czy
kogoś nie wyczytał. Ponieważ
pan doktor na to:
- Co wy się rozmazacie
w międzyczasie?

Urządzenia elektryczne:
Po wyjaśnieniu jakiegoś
Bardzo Ważnego Wzoru:
- To trzeba pamiętać do
końca waszego elektrycznego
życia!

Co studenci wynoszą z zajęć?

Matematyka:
Ktoś przy tablicy rozwiązał przykład
i odpowiedział, że wynik wynosi 10j.
Mگر z zadowoleniem:
- Pewnie, że 10j. 25 lat robie to zada-
nie i zawsze wychodzi 10j.

nam kulki z gliny i kamienie. Zainteresowani stanęliśmy w oknach. Nie my jedni, od pierwszego po dziewiąte piętro – z każdego okna wychylała się co najmniej jedna głowa. Ujrzelismy w dole grupkę chłopców w wieku wczesnopodstawówkowym. Dzieci na nasz widok wpadły w szal. „Zejdź tu do mnie, to Ci...” – krzyczał jeden z małych desperatów. Zapadła błyskawiczna decyzja – musimy się bronić. Przecież niektórzy jeszcze nie zjedli obiadu, a mali partyzanci odciegli nam drogę do stołówki. DO ATAKU! I posypało się z okien...

Wrocław z zajęć. Pod oknami leżała sterta reklamówek i masa śmieci. Trochę to dziwne jak na środek dnia... Relację z tego, co się działo, zdać mi podekscytowany stoczono przed chwilą walką kolega.

policeja. Na widok władzy dzieci niczym duchy zniknęły w zaroślach. Obiecały, że wrócą nazajutrz. Na szczęście nie wróciły. O tym, ze źródłem konfliktu były moje sąsiadki, dowiedziałam się po kilku tygodniach. Ech, te kobiety...

Czym można rzucić w rozwścieczone dzieci przypuszczające zmasowany atak na dwa wieżowce? Z okien posypały się: worki z wodą, jajka, ziemniaki, ogórki kiszzone, kilka woreczków młka, niekoniecznie przeterminowanego, a nawet kielbasa! Tak się broniłsi my Dzieci na widok spadającego jedzenia wpadły w szal. Zaczęły odrzucać nam nasze ziemniaki. Dzielną wodę. Inni poszli szybko w jego ślady. Sąsiadzi akademik śmieci wypełnionymi wodą. Ktoś na trąbce zagrał sygnał zagrażający do walki. Niczym na wojnie secesyjnej. Po godzinie zacieklej walki przyjechała

Agnieszka Krupa

szka Krupa

Mechanika:
Egzamin ustny:
- Pierwsze pytanie:
Student:
- A to zależy.
Profesor:
- A względem mechaniki?
Student:
- Mam nadzieję że dobrze.
Profesor:
- Totalny brak
samokrytyki - dwajli

da löng notkomi

Każdy z nas wie, jak niezbędnym narzędziem w dzisiejszych czasach jest komputer, a już nie wspomnę o tym, że student powinien mieć także dostęp do sieci. I tutaj pojawia się pytanie: Jaki sprzęt wybrać?

Aktualnie na rynku oferta producentów i sklepów, które prześcigają się w promocjach, jest bardzo rozbudowana. Ale który sprzęt będzie najlepszy? Wśród informatyków panuje pogląd, że każdy komputer jest dobry, ale nie każdy nadaje się do pracy. Coś w tym jest, dlatego też przedstawię kilka opcji, które pomogą w wyborze sprzętu.

Wybieramy komputer...

Najpierw powinniśmy określić, czy będzie nam potrzebny laptop, czy może stacjonarny, zwykły komputer. W tej sprawie nie ma reguły, każdy wybiera kierując się swoją wygodą i przeznaczeniem zakupionego sprzętu. Różnice między laptopem a komputerem stacjonarnym są spore, np.: laptop jest niewielki, możemy go zabrać na zajęcia, czy na wypad za miasto, czego nie możemy zrobić ze zwykłym komputerem, który za to posiada możliwość modyfikacji karty graficznej lub pamięci RAM. Możemy go rozbudować w zależności od potrzeb, a jego wydajność jest nieporównywalna z obecnymi na rynku laptopami. Plusem notebooka jest bez wątpienia akumulator, dzięki któremu czasami możemy obyć się bez kabli i prądu. W laptopie mamy wszystkie elementy w jednej poręcznej walizce, co bardzo ułatwia pracę, jeśli prowadzimy mobilny tryb życia. W grę wchodzi jeszcze zużycie energii, gdzie zdecydowanie wygrywa pecet, który potrafi nieprzerwanie chodzić tygodniami, a laptop przegrzewa się, a poza tym różnego rodzaju problemy z bateriami i matrycami powodują, że nie jest to sprzęt dla osób, które lubią zostawiać na noc włączony komputer, aby ściągnąć sobie jakiś film z sieci.

Jeśli mamy zamiar korzystać z pakietów Office, przeglądarki lub GG, to wystarczy nam zwykły notebook, za którego możemy zapłacić od 1700 do 2500 PLN. Znajdziemy tam jakąś zubożałą kartę graficzną i zazwyczaj RAM 512, a wiadomo, że student do bogatych nie należy, więc jeśli nie chce przepłacić za coś, co ma tylko służyć do pracy, to alternatywą dla niego będzie zwykły „blaszak”, który kosztuje o połowę mniej. Ponieważ człowiek wiecznie pracować nie będzie... potrzeba trochę rozrywki. Można by też czasem zagrać. Laptop za 1700 PLN „nie pociągnie” najnowszych gier, więc jeśli

już chcemy korzystać z NFSa czy GTA, to przydałoby się trochę zainwestować, tzn. powyżej 2800 PLN, gdzie do wyboru producenci dają nam procesor dwurdzeniowy, RAM zaczynający się od 1024 MB oraz kartę przynajmniej 256 MB z matrycą na początek z rozdzielczością 1200x800 pikseli. Brzmi to już bardziej zachęcająco i na takim sprzęcie możemy w wolnej chwili grać do woli. Każdy maniak gier wie jednak, że laptop do grania się za bardzo nie nadaje. Nie ma jak „zwykły” komputer, gdzie do dyspozycji mamy co pół roku super nowocześnie kartę graficzną z możliwością korzystania z gier na najwyższym poziomie, plus jeszcze dobry monitor LCD na DVI. Wtedy możemy zaczynać grać po nocach w Gothic 4, gdzie efekty specjalne docenimy tylko na porządnym sprzęcie.

Co jest w środku?

Co powinno być w naszym sprzęcie, który ma nam służyć do nauki, pracy i zabawy? Zaczynamy od laptopów... Procesor dwurdzeniowy to już standard. W zależności od ceny mamy do wyboru Centrino, wolniejszy procesor Intel (raczej „radochy” z tego nie będzie) oraz Pentium M, wydajny i oszczędny, a gracze na pewno go docenią. Pamiętajmy też, aby zwrócić uwagę na pamięć cache. Jest to podręczna pamięć, której procesor używa, by przyspieszyć niektóre wykonywane przez siebie operacje). RAM powinien być minimalnie na poziomie 1024 MB DDR2, co jest już standardem w komputerach przenośnych. Jeśli znajdziemy więcej lub też upatrzonego laptop będzie miał możliwość rozbudowy, to będzie znaczący plus. Zajmijmy się grafiką: tutaj wybór jest trudny, bo mamy do wyboru karty graficzne zaczynające się od 128 MB np. Intel, aż po NVidia z 256 MB pamięci. Osobiście polecam kartę GeForce 8600 GT, gdzie przy dodatkowych ustawieniach możemy sprawić, aby nasze gry chodziły komfortowo. Skoro mówimy o grafice, to i matryca powinna być dobra. Większość komputerów przenośnych posiada 15,4", ale możemy też znaleźć większe modele. Ważne jest, aby były panoramiczne. Jeśli chodzi o dysk twardy, to należy pamiętać, że istotną rzeczą jest jego szybkość. Jeśli mamy wolny dysk, to praca będzie bardzo utrudniona. Dysk po-

winien mieć 5400 obr/s oraz pojemność od 120 GB w górę. Oczywiście im więcej, tym lepiej. W laptopie powinny się jeszcze znaleźć: nagrywarka dwustronna, dobrze jak LightScribe będzie w standardzie, czytniki kart, bluetooth, Wireless, IRDA, kilka wyjść USB i dobra bateria 6-komorowa, która potrafi wytrzymać 4 godziny pracy, lub 2 godziny grania, co pozwoli stwierdzić, że nasz akumulator jest wysokiej klasy. Taki komputer przenośny powinien nas wynieść od 2000 do 3500 PLN.

Wśród obecnych na rynku produktów polecam ICom Smart Book 5310, który jest tanim i wydajnym laptopem dla studenta. HP Pavilion DV 6420 oraz ASUS F3F są nieco droższe, ale też możliwości mają spore.

W komputerach stacjonarnych sprawa ma się nieco inaczej. Jak wcześniej pisałem, w pecetach jest możliwość ciągłej modyfikacji podzespołów, możemy teraz kupić komputer z procesorem Pentium, a za rok wymienić na coś lepszego. Tak samo sprawa wygląda z RAM-em gdzie już nie 1 GB ale 2 GB stanowią standard w tego typu komputerach. Dyski jakie mamy do dyspozycji dochodzą nawet do 1 TB pojemności, ale to już komputery „z wyższej półki”. Wybór karty graficznej to kwestia zasobności naszego portfela, np.: NVidia GeForce 8800 GTS to już perełka wśród kart (jej pamięć podręczna to 320 MB), czy też Radeon HD 2600 XT. Jeszcze jak dołączymy 17" panoramiczny monitor LCD to najbardziej niesamowite gry będą „chodziły” luksusowo. Takie komputery są tańsze lub porównywalne z cenami komputerów przenośnych. Wewnętrznie jednak nie mają sobie równych wśród laptopów. Polecam komputery NTT, Komputronika, czy PROcomp, które cenowo i jakościowo zadowolą każdego użytkownika.

Podsumowując, aby dobrze nam się pracowało, pamiętajmy, że najważniejsze jest określenie do czego ma służyć komputer, dalej z wyborem jest już łatwo. Zawsze możemy zajrzeć na <http://komputery.w.polsce.biz>, czy fora o tematyce komputerowej <http://www.softnet.info>, lub poprosić o pomoc kolegę bądź koleżankę, mających większe rozeznanie w świecie komputerów.

felieton Biedny student – prawda czy mit?

„Studentem jestem i nic co studenckie nie jest mi obce” – studenckie, to znaczy jakie? Życie po studencku, to znaczy wydać wszystkie posiadane pieniądze, a tydzień przed powrotem do domu dzielić się z kolegą zupką chińską? Dzielić ciasny pokój w akademiku z dwoma chrapiącymi kolegami? Dzielić jedną poduszkę z dziewczyną? Jeżeli tak, to widocznie życie studenta musi polegać na ciągłym dzieleniu się. Trzeba jednak dodać, że student wcale nie musi, a dużo może, bo to takie magiczne stworzenie, które dzieląc mnoży, a w sumie wychodzi mu constans

Określenie studenta mianem „biedny” ma tu dwa znaczenia: biedny, czyli umęczony, niedokarmiony, przytłoczony nadmiarem obowiązków – „biedaczek” oraz biedny tzn. taki, któremu dolega permanentny brak pieniędzy w portfelu. Odnosnie pierwszego znaczenia: w normalnym czasie – stereotyp, w czasie nienormalnym, czyli tuż przed i podczas sesji – jest w tym prawda, ale do zniesienia głównie dzięki nieocenionemu działaniu kofeiny. W końcu otrzymaniu tak znamienitego tytułu jakim jest mgr inż. musi towarzyszyć praca uświęcona przynajmniej kilkoma kroplami potu. Aby nie zginać na rynku pracy, będąc jednym z wielu przeciętnych, należy inwestować w swoją wiedzę już na studiach. Rozumiejąc to student nie kieruje się maksymą „zakuć, zdać, zapomnieć”. Warto przyswoić sobie wiedzę tak, aby zosta-

ła zapamiętana, warto odbyć praktykę, podczas której można się czegoś nauczyć, warto wieczorem pójść na halę i odkryć w sobie zapalonego sportowca, a bać się nie warto. Co prawda z praktykami to różnie bywa. Spora część studentów na praktykach po prostu traci czas, a bywa, że i zdrowie. Wiele, zwłaszcza państwowych instytucji traktuje praktykantów jako zło konieczne. Często wyciska z nich ostatnie soki, albo nie oferuje żadnego zajęcia. Dlatego warto walczyć o praktyki u najlepszych, tym bardziej, że CV bez wpisu na temat stażu jest teraz mało wartościowe. Studenci to wiedzą, dlatego wielu z nich – w tym studiujący



dziennie – pracuje. Celem jest zdobycie doświadczenia, ale także, a może przede wszystkim podwyższenie statusu materialnego. I tutaj dotarliśmy do drugiego ze znaczeń słowa „biedny”. Według raportu „Diagnoza społeczna 2005” sporządzonego przez prof. Janusza Czapieńskiego oraz prof. Tomasza Pankasa studenci mają najwyższy wskaźnik materializmu i zakupoholizmu. Wynika to z teorii hierarchii Abrahama Masłowa, zgodnie z którą student najpierw musi się ograniczyć i mieć kogoś z kim będzie miał ochotę pójść do kina. To, że studenci są największymi maniakami zakupów dotyczy tych, których na te zakupy stać, a stać niebiednych. Czy zatem studenci są niebiedni? Na pewno są bardziej przedsiębiorczy, ale niebiedni, czyli Ci pracujący, to zazwyczaj studenci starszych lat, posiadający nieco więcej wiedzy, doświadczenia i obycia. Ich młodszy koledzy często przebywają jeszcze na łasce rodziców, a więc w większości przypadków na wiele sobie pozwolić nie mogą.

Wszystko jednak zależy od charakteru i tego, czy student wie, czego chce. Być może określenie „biedny jak student” niedługo odejdzie do lamusa, a słowo „biedny” zastąpi inne: „przedsiębiorczy”. Dzisiaj studenci mają mniej zajęć, więcej czasu, który umieją spożytkować we właściwy sposób. Jakkolwiek biedny czy nie, ale zawsze student potrafi!

**ul. Królewska 3
Lublin**

tel. 081-532-32-93



STUDIO FOTO



“RENATA”

**CHCESZ MIEĆ
SUPER ZDJĘCIA ?!**

**DO WSZYSTKICH DOKUMENTÓW
KOLOROWE I CZARNO-BIAŁE
RETUSZ BEZPŁATNIE !!!**

SERDECZNIE ZAPRASZAMY

Agnieszka Tyczyńska

Wakacje, jak powszechnie wiadomo, są zawsze upragnione, długo i cierpliwie (no, czasem ta nasza cierpliwość nas trochę zawodzi) wyczekiwane. I nawet kiedy już się kończą, to przeważnie są mile wspomniane. Jest to bowiem okres mniej lub bardziej, ale „wolny” od ekscytyujących doniesień ze świata polityki, biznesu i gospodarki. Na pewno nie da się uniknąć tego, żeby nie dowiedzieć się, czy, jak i kiedy powstała nowa partia, czy koalicja to już może opozycja i innych tego typu porażających wieści. Ale przynajmniej staramy się trochę od tego odpocząć, przyjrzeć się raczej sobie, drugiemu człowiekowi, a nie tylko kolejnemu LiSowi czy POpisowi. I ja właśnie za to wakacje lubię i dlatego na nie czekam co roku

A tym razem zaniósł mnie w stronę południową, gdyż celem mojej wakacyjnej wyprawy były Węgry, a dokładnie mekka wszystkich basenowiczów – Hajduszoboszlo. Choć boom na to miejsce był dobrych kilka lat temu, to jednak nadal jest ono pełne polskich akcentów, o czym się już przekonałam na samym początku pobytu. Wjeżdżając bowiem do miasteczka, od razu witają przybyszy tabliczki na domach (tzw. kwaterach prywatnych, których jest w Hajduszoboszlo więcej niż samych hoteli) w trzech językach: węgierskim, niemieckim i polskim. Zresztą informacja węgierska: „szoba kiado”, czyli tłumacząc na nasze: „wolne pokoje”, była jednym z trzech, czterech wyrażen, które zdołałam w tym języku w ogóle przyswoić.

Przełamując jednak jakoś trudności językowe, udałam się na basen, czyli główny i niezaprzeczalny cel mojej

wakacyjnej eskapady. Oczywiście spotykając następne rodzime akcenty, czyli swoich rodaków. Tu także czekała mnie miła niespodzianka, gdyż miasteczko basenowe, tak jak później nazwałam kąpielisko, było naprawdę fajnie przemyślane i urządzone tak, żeby zaspokoić gusta wielu ludzi. Oj, a było ich wielu, jak się później okazało. Aż sama się zdziwiłam, że tyle osób jest w stanie dziennie przez „Hungarospa” (jakaż wdzięczna nazwa, nieprawdaż?) się przewinać. Ale baseny różnorodne, z wodą zimną, pół-zimną (bo w końcu jak to mawiają niektórzy nasi politycy, jest prawda, półprawda i całkowite kłamstwo) i gorącą. I tym właśnie zachęcają do wejścia i zanurzenia się w nich. Nieodzownym także elementem, a nawet urozmaiceniem, są bąbelki znajdujące się w pewnych miejscach basenu i działające w określonych momentach. I tu nie byłabym sobą, gdybym nie zwróciła uwagi na pewną zależność. Otóż już po kilku dniach pobytu, moje czujne oko zauważyło, że owe „bąbelkowe miejsca” były zawsze zajęte i mocno okupowane, zwłaszcza w cieplej wodzie i przez ludzi, delikatnie mówiąc, starszawych. Wprawdzie nie widziałam, żeby ktokolwiek się bił o swoją miejscówkę, jak to się teraz ładnie mówi, ale nie raz spostrzegłam



wyraz gotowości do walki o swojego bąbelka. Nie da się więc ukryć, że nie tylko bąbelki w szampanie mogą spowodować zmiany nastroju i zachowania człowieka. Ale patrząc na to z drugiej strony, każdy szuka w wakacje jakiegoś zajęcia, nawet trochę absurdu, żeby dać odpocząć swojej przepracowanej głowie. Za to na przykład moje podziwianie Panów Ratowników, no może nie w akcji, bo nikt się raczej nie topił, ale w gotowości do niesienia pomocy bliźniemu, za takie też można by uznać.

A jak już zaspokoilo się potrzeby estetyczne, to z przyjemnością chciałoby się pomyśleć trochę o tych dla ciała. I w Hajduszoboszlo na pewno da się nie tylko tę kwestię przemyśleć, ale też z łatwością wykonać. Chociaż może o tej łatwości to trochę za szybko napisałam, bo kuchnia węgierska wprawdzie kusi niepowtarzalnym zapachem i smakiem, ale często napotyka się problemy z komunikacją językową. Panowie Kelnerzy pracujący w licznych barach, które znajdują się zresztą w większości na terenie basenowego miasteczka, ochoczo częstują próbkami swoich dań. Jednak ów węgierski język jest tak zawiły, że ciężko jest się z Panami dogadać, choć starają się bardzo. Ale w końcu Polak potrafi i porozumie się w każdym języku, nawet jak to jest język taki bardziej pokazowy.

Można powiedzieć, że na wakacje czeka się czasem tak jak na Święta. I niestety, idealnie pasuje tu też stwierdzenie, że tak jak Święta, Święta i po Świętach, tak wakacje, wakacje i po wakacjach... Ale do następnych już tylko niecały rok. I doczekania ich cierpliwie Wam i sobie życzę.



Uczmy się cenić czas tak szybko ucieka...

Z czasem to jest tak przewrotnie – czasem go za dużo, czasem za mało. I tak źle i tak niedobrze. Jak mówił Albert Einstein „Znane są tysiące sposobów zabijania czasu, ale nikt nie wie, jak go wskrzesić”

Od przybytku głowa nie boli

Czy aby na pewno? Oczywiście dobrze jest mieć zapas czasu i nie musieć ze wszystkim się spieszyć, ale jest też druga strona medalu. Często mając nadmiar wolnego, trwonimy cenne minuty bez opamiętania. Kto z nas nie leżał kiedyś na łóżku po prostu gapiąc się w sufit? Kto nie zwlekał godzinami z powrotem do świata żywych po udanej imprezie? Raz na jakiś czas to całkiem fajna sprawa, ale dla wielu osób (a zwłaszcza studentów) jest to niemalże rytuał. A jakby się chwilę zastanowić... jest tyle rzeczy, które warto poznać, zobaczyć.

Nasze życie jest w naszych rękach. Wtedy, gdy czas ucieka nam przez palce też – więc lepiej go łapmy. Dobrze zorganizowany człowiek jest w stanie zrobić dosłownie wszystko. Studia nie tylko da się pogodzić z imprezowaniem, ale także z wieloma innymi rzeczami: z realizowaniem pasji, pomaganiem innym ludziom, uprawianiem sportu. Same te czynności mogą dać wiele radości, a w połączeniu z pożytecznie spędzonym dniem satysfakcja jest gwarantowana.

Konkurencja rośnie

W dzisiejszych czasach jest ogrom możliwości na spędzanie wolnych chwil. XXI wiek upływa nam pod znakiem nowych technologii, globalizacji. Szanse są duże, ale zagrożenia także, na przykład konkurencja na rynku pracy. Studia stały się czymś powszechnym i sam dyplom nie gwarantuje nam dziś tak naprawdę niczego. Dlatego też warto inwestować w siebie, rozwijać swoje umiejętności, zdobywać nowe kwalifikacje.

Od czego zacząć?

Jest wiele sposobów na usystematyzowanie dnia. Jeden z nich – najbardziej oczywisty – to terminarz. Można jednak zmienić nieco jego przeznaczenie. Pod koniec dnia usiądź i roz-

pisz z jak największą dokładnością co przez ostatnią dobę robiłeś. Ja po takim zabiegu zauważyłam, że zbyt dużo rozmawiam przez telefon. Może także Tobie coś zabiera wiele czasu, a nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy?

Nawykiem, który warto w sobie wypracować i o którym słyszymy już od dziecka, jest systematyczność. Nie będę pisać o przygotowywaniu się do każdego zajęcia na bieżąco, czy o chodzeniu na wykłady. Sama czystego sumienia w tych kwestiach nie mam, a wielu z Was w tym miejscu parsknęłoby śmiechem. Skupmy się więc na innych kwestiach. Prozaiczne czynności domowe takie jak zmywanie czy poskładanie ubrań są naprawdę banalne. Nie mniej jednak, gdy w zlewie zamiast naczyń mamy kopię Krzywej Wieży w Pizie, a nasz pokój przypomina raczej sklep z używanymi ubraniami, rzecz przestaje być taka prosta.

Nie dość, że do pracy będziemy się zbierać godzinami, to i zajmie nam ona całą wieczność.

A można inaczej... drobnymi krokami... i gwarantuję, że trud tych czynności będzie znikomy. Zachęcam Was także do planowania pewnych zadań. Warto wyznaczyć sobie czas na naukę, na wieczorne wypadki do miasta, na odwiedzenie babci. Oczywiście zostawiając miejsce na spontaniczność – w końcu jesteśmy jeszcze młodzi! Jednak wtedy niczego ani nikogo w swoich planach nie pominiemy.

Inni mogą, więc Ty też

Po co szukać sobie wymówek w stylu „ale ja nigdy tego nie robiłem”, „nie wiem, czy dam radę”, „nie mam na to czasu” i wielu innych? Czy nie lepiej po prostu spróbować? Nauczyć się czegoś nowego? Poznać nowych ludzi?

Może się wydawać niemożliwe pogodzić studia, pracę, zabawę i zajęcia dodatkowe. Ale są przecież tacy, którym się to udaje. Sama znam wiele takich osób. Czy są oni wybitnie zdolni? Otóż nie. Po prostu są dobrze zorganizowani i wiedzą, że im więcej rzeczy masz na głowie, tym łatwiej sobie z nimi poradzić.

Dominika Szymoniuk

Redaktor naczelna: Dominika Szymoniuk

Zastępca redaktor naczelnej: Jolanta Mazur

Sekretarz redakcji: Jolanta Mazur

Redakcja: Jakub Bis, Katarzyna Bronisz, Mirosław Choma, Daniel Gielza, Arkadiusz Gola, Agnieszka Krupa, Jakub Poniedziałski, Kamila Popławska, Filip Pruszkowski, Jakub Przybylski, Agnieszka Tyczyńska, Grzegorz Wróblewski

Korekta: Ksenia Siadkowska

Fotoreporterzy: Marta Korniluk, Jolanta Mazur, Łukasz Piłkuła

Skład: Katarzyna Lauzer

Oprawa graficzna: Katarzyna Bronisz, Marta Korniluk, Katarzyna Lauzer, Krzysztof Majcherek, Łukasz Piłkuła

Wydawca: Samorząd Studencki Politechniki Lubelskiej

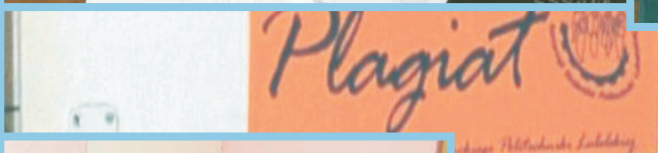
Druk: Biuro-Technika ul. Wyszyńskiego 50b, Zamość

Kontakt: plagiattpollub@gazeta.pl

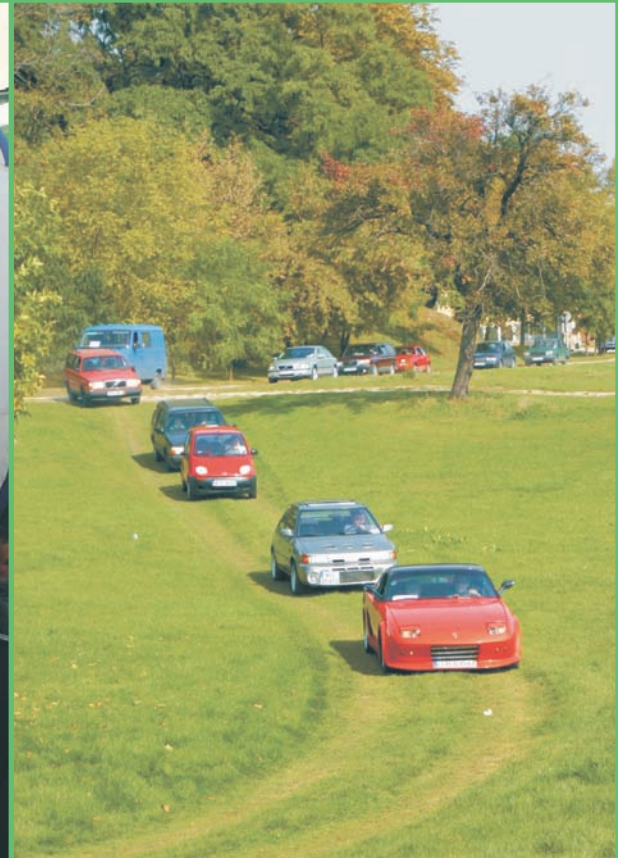
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adjustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Przedruk z czasopisma jest dozwolony jedynie za pisemną zgodą wydawcy. [art. 36 pkt 4 Prawa Prasowego]

Jak powstaje Plagiat...

3



Jesteś kreatywny, przebojowy,
odważny?
Przyjdź do redakcji Plagiatu!
Potrzebujemy właśnie Ciebie!
Dzwoń 709 507 651
lub pisz
plagiat.pollub@gazeta.pl
Czekamy!



Nauka po Lubelsku

Wszystkim śledzącym świat lubelskiej nauki nie mogło umknąć wydarzenie, jakim był IV Lubelski Festiwal Nauki. Święto nauki odbyło się w dniach 22 – 28 września 2007 roku. W niedzielę 23 września odbył się Piknik naukowy na Starym Mieście. Wszystkie Lubelskie Uczelnie prezentowały swoje osiągnięcia i zachęcały na różne sposoby do odwiedzenia ich stoiska i zapoznania się z profilem jej działalności. Dużą rolę informacyjną odegrały media relacjonując na żywo wydarzenia z Rynku i przekazując przebieg projektów na Uczelniach.

Nasza Uczelnia oprócz bardzo ciekawych programów artystycznych zespołu tanecznego i chóru, prezentowała osiągnięcia technik informatycznych, elektrotechniki, mechaniki i architektury, a także pokazy sportowe sekcji taekwon-do. Interesujący i zaskakujący okazał się występ sekcji szermierki. Duże zainteresowanie wzbudziła Parada Pojazdów, której organizatorami były koła naukowe Inżynierii Materiałowej i Samochodziarzy Wydziału Mechanicznego PL. Głównym miejscem wystawy pojazdów był Plac Zamkowy pojawili się motocykliści na ścigaczach, samochody terenowe oraz Volvo i tuningowane. Następnie pojazdy wjechały na Rynek Starego Miasta by paradnie przez miasto przejechać na Tereny Politechniki. Nie zabrakło również takich organizacji jak Biuro Karier Studenckich czy dokumentującej cały festiwal Studenckiej Agencji Fotograficznej SAF. Na zakończenie Pikniku wszyscy zgromadzili się na Placu Zamkowym by obserwować przelot zespołu akrobacyjnego „Biało – Czerwone Iskry” z Dębina.

Każdy z zainteresowanych festiwalem mógł znaleźć coś dla siebie. Uczelnie postarały się, zgłoszono 360 projektów, pokazów badawczych, wykładów i warsztatów, w których można było wziąć udział.

Jacek Caban

